Nr. 211. Lwów — Sroda dnia 15 Września. Rok 1897.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . 6 „

Numera z poprzednich dni po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne“ jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata i wysyłka w kraju i w Austryi miesięcznie ... w Prusach ... w innych państwach ...
Za zmianę adresu dopłaca się ... Opłatę należy nieść równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 15 ct.
w „Drobnych ogłoszeniach“ za każde słowo tłustym petitem po . . . . . . 5 „
tłustym garmondem po . . . . . . 8 „
Korespondencye prywatne za każde słowo tłustym petitem po . . . . 4 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct.
Reklamy . . . 20 ct. | Nekrologia . . 20 ct.
Ogłoszenia do Przeglądu przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW“ ul. Karola Ludwika l. 9.
Ogłoszenia nad przeglądem politycznym 25 ct. od wiersza.

Dziś: Śr. Such św. Nikodema | Aftyma m.
Jutro: Cz. św. Ludmili P. | Wawyły M.

Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: *LUDWIK MASŁOWSKI.*

Wschód słońca o 5 m. 44
Zachód „ „ 6 „ 6

Długość dnia g. 12 m. 22
Ubyło dnia od wczoraj 4 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 14 września.

W poniedziałek 20 b. m. cesarz niemiecki w towarzystwie Cesarza Franciszka Józefa przybędzie do Pesztu na dwudniowy pobyt. Będzie to pierwszy zjazd monarchów wielkich państw w stolicy Węgier, bo dotychczas tylko bałkańscy monarchowie i tylko książę Walii i teraźniejszy cesarz niemiecki jako jeszcze następca tronu, bywali w Peszcie. Zdawałoby się tedy, że Peszt oceni należycie znaczenie tego zjazdu monarchów na jego terytoryum i przyjmie ich wspaniale. Istotnie też Rada miejska uchwaliła dosyć znaczną sumę na przystrojenie ulic, któremi obaj cesarze będą przejeżdżali, oraz na illuminacyę gmachów miejskich. Z drugiej jednak strony przygotowania, czynione przez zarząd miasta i jego mieszkańców, obfitują w epizody, świadczące o ich wielkim braku taktu politycznego. Znaleźli się niektórzy właściciele domów, znani ze swego szowinizmu madziarskiego, którzy za nic nie chcieli przystroić swoich domów i dopiero po długich targach z magistratem zgodzili się na to, aby na ich domach zawieszono magistrackie flagi. Za taki nietakt jednostek ogół oczywiście nie może odpowiadać, to też tego antiniemieckiego szowinizmu koszutowskich kamieniczników nikt nie bierze na seryo, ale uwagę zwraca to, że także oficyalna reprezentacya stolicy Węgier dodała do ułożonego przez się programu przyjęcia szowinistyczną przyprawę. Ani jedna flaga niemiecka nie będzie powiewała na drodze od dworca do zamku królewskiego, nigdzie na masztach nie będzie orła pruskiego. Na szczycie wszystkich masztów umieszczony będzie mityczny ptak, zwany „turul“, będący jakimś prastarym godłem węgierskiem, a kształtem podobny trochę do pruskiego orła. Podobieństwo to jednak może zmylić tylko tego, kto nie zna zakulisowych historyi, dla wtajemniczonych zaś owo zupełne pominięcie pruskiego godła wydać się musi poniekąd demonstracyą. Bardzo niesmaczne wrażenie robi także konflikt, powstały w przededniu niemal przybycia cesarskiego gościa, między reprezentacyą gmin a rządem. Powstał on z następującego powodu: W urzędowym programie przyjęcia na dworcu wyznaczono dostojnikom państwowym i korporacyom miejsca w takim porządku: Pierwsze ministrom i dygnitarzom dworskim, drugie reprezentacyi komitatu peszteńskiego ze starszym żupanem na czele, trzecie reprezentacyi stolicy i t. d. Otóż w peszteńskiej Radzie miejskiej narobiono z tego powodu wrzawy. Podniosły się głosy, że taki program uwłacza godności stolicy, gdyż reprezentacyi Pesztu należy się pierwsze miejsce, ponieważ przyjęcie odbywać się będzie na terytoryum gminy, a nadto ona ponosi wszystkie jego koszta i t. p. Polecono więc burmistrzowi Markusowi, aby udał się do prezesa gabinetu bar. Banffy'ego i uzyskał zmianę tego programu. Burmistrz był u bar. Banffy'ego i złożył Radzie sprawozdanie z tych rokowań. Bar. Banffy przedstawił burmistrzowi, że taki program opiera się na zwyczaju praktykowanym od lat trzydziestu i że dotychczas nikt nigdy z tego powodu nie robił zarzutów. Wywiązała się tedy drażliwa dyskusya, radzcy miejscy jęli dowodzić, że taki zwyczaj jest upokorzeniem stolicy, a to, że od trzydziestu lat był on praktykowany, świadczy tylko o tem, że od trzydziestu lat prawa gminy stołecznej nie były szanowane i t. d. Podobne kłótnie o drobnostki nie mogą oczywiście przyczynić się do wytworzenia w ludności pożądanego nastroju.

Zachodzi także poważna obawa, że socyaliści zechcą może zamącić te dni uroczyste. Już z powodu uchwalenia kredytów na przystrojenie ulic urządzili oni demonstracye, a w ubiegłą niedzielę odbyli trzy zgromadzenia, na nich zaś dowodzili, że naród węgierski nie ma powodu entuzyazmować się dla cesarza niemieckiego, najmniej zaś mają go socyaliści, skoro wiadomo, jakie uczucia żywi cesarz Wilhelm dla ruchu socyalno-demokratycznego. Reprezentanci rządu rozwiązali wprawdzie w końcu te zebrania, gdy na nich postawiono rezolucyę, wzywającą ludność robotniczą do urządzenia demonstracyi w dniu przybycia gościa cesarskiego, mimo to jednak zachodzi obawa, że posiew socyalistów przyjmie się i wyda owoce. Z tego powodu naczelny zwierzchnik policyi peszteńskiej Rudnay od kilku dni już prowadzi rokowania z przywódzcami socyalistów i stara się skłonić ich do odstąpienia od ich zamiaru. Socyaliści jednak stawiają warunki wręcz niemożliwe do przyjęcia. Żądają mianowicie, aby im pozwolono w wilię przyjazdu cesarza Wilhelma, t. j. w niedzielę 19 września, urządzić wielki wiec, jako demonstracyę za powszechnem prawem głosowania i aby wolno było na tym wiecu przemawiać zaproszonym z Przedlitawii dr. Adlerowi i Daszyńskiemu, potem zaś chcą odbyć wielki pochód przez miasto i to właśnie ulicami przystrojonemi już na przyjęcie Wilhelma II. Jeżeli zaś władze nie zgodzą się na to, w takim razie grożą socyaliści, że podczas pobytu cesarza niemieckiego, w pierwszym albo drugim dniu, urządzą w czternastu rozmaitych punktach miasta wielkie demonstracye. Dotychczas nie przyszło jeszcze do porozumienia w tej sprawie, trudno jednak przypuścić, aby władza pozwoliła na tak niedorzeczny pochód. W Peszcie mówią, że na czas pobytu Wilhelma II sprowadzony tam będzie cały legion ajentów policyjnych z Wiednia, a nawet z Berlina.

Jak widzimy zatem, w społeczeństwie stołecznem Węgier i jego stronnictwach, zanieczyszczonych obcymi żywiołami, nagromadziło się tyle nietaktu, że gdyby tym żywiołom powierzono w pierwszym rzędzie reprezentacyę państwa węgierskiego, wizyta ta władzcy zaprzyjaźnionego i sprzymierzonego z Austryą państwa mogłaby pozostawić niemiłe wspomnienia. Wobec tego szlachta węgierska postanowiła naprawić błędy popełnione przez dzisiejszych gospodarzy Pesztu. Korporacyjnie weźmie ona udział w uroczystościach mających się urządzić na cześć Wilhelma II i w sposób dobitny zaznaczy, że Węgrzy popierają szczerze dzisiejszy kierunek polityki zagranicznej, a stoją niewzruszenie przy trójprzymierzu.

Ultimatum. — Zjazd cesarzy.

Piszą nam z Wiednia, 13 września:

Z powodu zapowiedzianych ponownych konferencyi komitetu ściślejszego prawicy z gabinetem, *Narodni listy* stawiają znowu — ultimatum. „Chcemy widzieć czyny — oświadcza organ młodoczeski. — Chcemy jasnego, uczciwego traktatu, w którym się rząd zobowiąże spełnić w ściśle oznaczonym terminie (!) wszystkie nasze żądania, nietylko na papierze, lecz w praktyce. Tylko pod tym warunkiem delegacya czeska może się zobowiązać do wspierania rządu. Jeżeli odpowiedź rządu na nasze sprawiedliwe (?) żądania wypadnie negatywnie, natychmiast cały 6 milionowy (?) naród czeski będzie uruchomiony do czynnej opozycyi, która wybuchnie z tą samą elementarną siłą, jak niegdyś opór przeciwko punktacyom“. A więc — *fara da se* młodoczeskie! Nawet za pomocą mikroskopu niepodobna dostrzedz różnicy pomiędzy takiemi groźbami organu młodoczeskiego a wynurzeniami opozycyi niemiecko-narodowej; zachodzi tylko ta różnica, że młodoczesi dopiero przed kilku miesiącami otrzymali w rozporządzeniach językowych ogromne ustępstwo, którego im wytrwale odmawiał Taaffe, gdy ostatecznie trudno twierdzić, aby Niemcy w ciągu ostatnich lat 20 otrzymali jakieś koncesye. I my chcemy widzieć — czyny. Ale jedynym praktycznym czynem, od którego ostatecznie zależy możliwość dla rządu spełnienia sprawiedliwych żądań autonomicznych, jest zabezpieczenie prawidłowej funkcyi parlamentu. *Hic Rhodus, hic salta!*

Gdyby deklamacye *Narodnich Listów* odźwierciedlały wiernie zamiary stronnictwa młodoczeskiego, natenczas trzebaby przewidywać, że znowu radykalizm w Czechach sprowadzi przewrót. Radykalizm ten w każdem stuleciu przynajmniej raz ściągnął na naród czeski wiekopomne katastrofy. Tak np. w połowie XVI stulecia, za rządów Ferdynanda I, popchnął Czechów do stawienia wszystkiego na kartę protestantów niemieckich, mianowicie saskiego elektora Jana Fryderyka z którym zawarli tajny sojusz przeciwko Ferdynandowi. Jedna bitwa pod Mühlbergiem 24 kwietnia 1547, w której Karol V i Ferdynand na głowę pobili elektora, zniweczyła te plany i w logicznej konsekwencyi sprowadziła na naród czeski srogie represye. (Ciekawy ten epizod dokładnie wyjaśniają niedawno wydane dzieje Austryi Hubera, tom 4-ty). Na początku XVII stulecia Czechy znowu dorobiły się położenia pod względem materyalnym i narodowym bardzo korzystnego. Garstka radykalnych awanturników, jak br. Thurn, sławną defenestracyą w maju r. 1618, która sprowadziła wojnę 30-letnią, zawiniła zupełne zniszczenie kraju. W r. 1740, po wstąpieniu Maryi Teresy na tron, gdy rycerski naród madziarski w szlachetnem uniesieniu zawołał w Preszburgu: „moriamur pro rege nostro“ i wystawił krocie ochotników na obronę młodej królowej, radykalizm czeski wybrał królem Kurfürsta bawarskiego; Marya Teresa nie zapomniała tego Czechom i tem usilniej starała się potem przeprowadzić centralizacyę monarchii. W r. 1848 pp. Rieger i Palacky wracali właśnie od dworu cesarskiego w Insbrucku z przyrzeczeniem zupełnej autonomii dla Czech, — gdy nagle radykalizm wywołał rokosz w Pradze, który, zgnieciony przez Windischgraetza, w dalszych następstwach sprowadził stan oblężenia i t. d. W r. 1870 Potocki, w r. 1871 Hohenwart pragnęli szczerze spełnić słuszne życzenie Czechów, ale stronnictwo radykalne tak umiało zastraszyć staroczechów, że odmówili obesłania Rady państwa i tem sprowadzili upadek obu wymienionych gabinetów ugodowych. *Narodni Listy* w kilkanaście lat później, w nekrologu ś. p. Alfreda Potockiego, same uznały błędność ówczesnej taktyki, podnosząc, że staroczesi nie powinni byli ulegać opozycyi młodoczeskiej, która jako opozycya „musiała“ ex offo sprzeciwiać się rządowi!! *Vestigia terrent.*

Wczoraj w Totis nie wygłoszono żadnych toastów w dopełnieniu homburskich. Może się to stanie jeszcze później, ale na teraz widocznie zaznacza się taktyka, zacieranie konturów trójprzymierza. *Fremdenblatt* we wczorajszej krótkiej notatce o zjeździe cesarzy nie wspomniał ani słowem o trójprzymierzu. *Sonn- und Montagszeitung* nawet dziś wyraźnie wykłada niewłaściwość i jałowość aliansu z Włochami. Tylko dzienniki [redacted] dzieje Austryi od r. 1879 na każdej karcie zawierają dowód fałszywości tej insynuacyi. Cesarz Wilhelm zresztą nie po raz pierwszy teraz zawita do Budapesztu, który zwiedził w r. 1885 jako następca tronu.

Korespondencye.

Rzym 8 września.

Mistrzowi pędzla, którego sława w przeciągu czterech stuleci coraz większego nabiera blasku, twórcy Stanzów i Madonn, Rafaelowi Sanzio, postawiło wspaniały pomnik rodzinne miasto, Urbinum Hortense Rzymian, starożytna stolica książąt Montefeltro, dzisiejsze Urbino.

Gdy w r. 1883 obchodzono czterechsetną rocznicę urodzin wielkiego mistrza, powstała myśl uwiecznienia pamięci Rafaela pomnikiem. Położono pierwszy kamień i rozpisano konkurs dla rzeźbiarzy, z którego zwycięzcą wyszedł Turyńczyk, Luigi Belli. W ciągu lat 14 artysta wykończył swoje dzieło, na którego odsłonięcie pojechały do Urbino „całe Włochy“ i obcy wielbiciele sztuki.

Dzień 5-ty września był tam punktem kulminacyjnym uroczystości, gdyż w tym dniu odbyły się zabawy ludowe, a że we Włoszech nie może być obchodu narodowego bez tomboli na placu publicznym, więc była i tombola, połączona z ogniami sztucznemi, poczem dano „Cyganeryę“ Pucciniego w teatrze, noszącym nazwę wielkiego malarza. Twórca pomnika Rafaela Sanzio, Belli, mianowany został honorowym obywatelem miasta Urbino.

Postawa pomnika jest z różowego granitu alpejskiego, reszta piedestalu z marmuru kararyjskiego. Całość wznosi się do wysokości 11 metrów, a ma u dołu w jednę stronę sześć, a w drugą 7 metrów. Bronzowa postać Rafaela przedstawia mistrza w odzieży codziennej, w chwili, gdy się zabiera do malowania. Ruchem właściwym malarzom, z pędzlem w jednej, z paletą w drugiej dłoni, niby przypatruje się płótnu z pewnego oddalenia. Z boków dwie figury symboliczne: Odrodzenie, — piękna, nawpół naga kobieta, zapatrzona przed siebie, jakby szukająca hen w oddali, na niebiosach, gwiazdy nieśmiertelności; w szlachetnych liniach spadają draperye z marmurowego jej ciała. Po drugiej stronie — geniusz Sztuki, młodzieniec, przypominający „Ignudi“ Michała Anioła w kaplicy Syxtyńskiej i „Jonasza“ Rafaela w Santa Maria di Popolo.

Na przedzie rzeźbiona z marmuru grupa „putti“, dzieciątek, przypominających najsławniejsze obrazy mistrza. Dziecko z obrazu „Dziewicy z Foligno“ trzyma zwitek z napisem: „Raphael Urbinus“, u nóg jego siedzi oparty o amforę mały myśliciel z Madonny Syxtyńskiej, wyobrażający Malarstwo i „putti“ z „Dziewicy pod baldachimem“, symbol architektury.

Nad grupą dziecięcą płaskorzeźba przedstawia Rafaela na dworze papieskim, malującego słynny portret Leona X-go z dwoma kardynałami, znajdujący się obecnie w galeryi Pitti. Kolumny z kapitelami korynckomi, stanowiące boki piedestału, pokryte ornamentami na wzór Lóż watykańskich. Na postumentach kolumn widnieją bronzowe medaliony z popiersiami nauczycieli Rafaela — Perugina, Timoteo Viti, Bramante, i uczniów jego: Pierino del Vaya, Giulio Romano, Francesco Penni, Giovanni d'Udine i Marcantonio Raimondi. Całość utrzymana jest w stylu czystego Odrodzenia, którego wdzięczne linie harmonizują z fasadą pałacu, przed którym stanął pomnik.

Zwraca uwagę na pomniku nieobecność Fornariny, owej transteveranki o posągowych kształtach, którą kochanek unieśmiertelnił w „Przemienieniu“ i innych arcydziełach. Dawna tradycya głosiła, że przedwczesną śmierć genialnego artysty, który umarł w 37 roku życia, spowodowało zbyt silne uczucie do namiętnej piekarki. Dziś wiadomo, że Rafael umarł na malaryę przy kopiowaniu fresków greckich, które wykopywano tuż nad brzegami Tybru w okolicy Farnesiny. Zabiły go wilgoć i zjadliwe wyziewy maremmów.

W Bergamo rozpoczęły się uroczystości obchodu setnej rocznicy urodzin Donizetti'ego, jakkolwiek właściwa data przypada dopiero d. 29-go listopada. W teatrze miejscowym odśpiewano „Faworytę“, a następnego dnia odbyło się otwarcie wystawy pamiątek po twórcy „Łucyi z Lamermooru“, urządzonej w jednej ze starych pałaców miejskich, którego sale przyozdobiono w tym celu freskami pompejańskiemi. Najbardziej interesującą pamiątką na wystawie jest fortepian Donizetti'ego; pod pulpitem umieszczony jest następujący list *maestra* do szwagra jego, Vesseli'ego: „Nie wolno ci sprzedać za żadną cenę tego fortepianu, albowiem zamyka on w sobie całe moje życie artystyczne od r. 1822-go. Dźwięk jego mam w uszach. Tam szepcą Anna, Marya, Fausta, Łucya... o, niechaj on żyje, dopóki ja żyję. Przeżyłem z nim lata nadziei, szczęścia małżeńskiego, samotności. Słyszał on moje okrzyki radości, widział łzy moje, moje rozczarowania i zaszczyty. Podzielał ze mną wysiłki i trudy. W nim żyje mój geniusz, każdy okres mojej karyery. Znał twego ojca, twego brata, widział, znał nas wszystkich, dręczyliśmy go wszyscy, wszystkim był wiernym towarzyszem, niechże więc będzie na zawsze towarzyszem twej córki, jako posag tysiąca smutnych i wesołych myśli“. Większa pochwała nie przypada chyba nigdy w udziale żadnemu fortepianowi. Do zbogacenia wystawy w okazy przyczynili się przedewszystkiem dwaj wnukowie stryjeczni mistrza, Giuseppe i Gaetano Donizettiowie, którzy są kapelmistrzami sułtana w Konstantynopolu, nadto Wiedeń i Paryż, gdzie Donizetti przebył znaczną część życia swego. Między utworami znajduje się manuskrypt kantaty, którą Donizetti napisał w uroczystość zaślubin cesarza Ferdynanda z cesarzową Maryą Karoliną i szereg kompozycyi dotąd nie drukowanych. Biblioteka wielkiej opery i konserwatoryum w Paryżu nadesłały listy Donizetti'ego do różnych muzyków, kompozycye religijne, libretta, książki i popiersia. Między relikwiami znajduje się czaszka mistrza. Wydano także jednodniówkę, przy współpracownictwie wybitnych muzyków, śpiewaków i literatów z całego świata; nie zawiera ona wszakże nic godniejszego uwagi, — same banalne frazesy i aforyzmy. Eleonora Duse np. ograniczyła się przepisaniem jednego wiersza ze „Snu poranka wiosennego“ d'Annunzia i zażądała za to 100 lirów honoraryum. Odsłonięcie pomnika Donizetti'ego odbędzie się 10 b. m.; na tę uroczystość spodziewane jest przybycie rodziny królewskiej. Od połowy września rozpocznie się obchód właściwy, którego program obejmuje koncerty i widowiska teatralne ze współudziałem Melby, Patti, Calvé, Joachima i innych słynnych artystów. Nadto w starym kościele Santa Maria Maggiore odśpiewane ma być „*Requiem*“ Donizetti'ego przez 300 wyborowych śpiewaków ze wszystkich krajów Europy. Teatr miejscowy „Ricardi“ został gruntownie odnowiony i odtąd nosić będzie nazwę teatru „Donizetti'ego“.

W okolicach Neapolu, w Bosco Reale pod Pompeją, znaleziono przy rozkopywaniu ziemi wspaniałą starożytną mozajkę, przedstawiającą siedmiu mędrców, z których jeden laską na piasku wykłada innym jakąś nieznaną teoryę naukową. Bosco Reale głośne jest z powodu skarbu, znalezionego tam przed kilku laty w starożytnych naczyniach srebrnych, a potem, cichaczem wywiezionego do Paryża, gdzie go w zbiorach Luwru oglądać można.

Po kongresie żydowsko-syonistycznym w Bazylei, zwołanym w sprawie powrotu żydów do Palestyny, odbyło się tutaj zgromadzenie starozakonnych rzymskich, celem ustanowienia komitetu, mającego agitować w myśl programu syonistów. Markus Baruch, jeden z prowadzących propagandę, zwołał swych współwyznawców z dawnego Ghetto na naradę i założył stowarzyszenie pod nazwą „Niewolników Tytusa“, z programem czysto syonistycznym. W mowie swej Markus Baruch przypomniał, że starożytny Rzym zburzył państwo Izraela (w roku 70 po Chr. P. cezar Tytus zburzył Jero-

---

36)

DO IDEAŁU

POWIEŚĆ

przez

DE TINSEAU.

(Ciąg dalszy).

W tem otworzyły się drzwi i wszedł właściciel Elfina. Powitawszy Ludwikę ukłonem, Adryan zwrócił się do markiza.

— Nie spotkałem pana w lasku, a chciałbym pomówić z panem, ale to nie jest nic pilnego, a pan masz gościa. Zaczekam, aż zobaczymy się znowu.

Ludwika wzięła znowu dziennik, który drżał w jej ręku, gdyż czuła na sobie wzrok Adryana. Dla czego on dziś zwracał na nią uwagę? Wszakże dotychczas nie liczył się wcale z jej obecnością i Bóg wie, ile ją to kosztowało.... Ale teraz znowu patrzał na nią zawiele...

Zapewne, postąpiłby daleko szlachetniej, gdyby i teraz nie zmienił swego postępowania ale na to musiałby inaczej być stworzonym, niż reszta śmiertelnych, a on wcale nie miał do tego pretensyi.

Jestże to zbrodnią odetchnąć wonią kwiatka, gdy nawet nie mamy zamiaru go zerwać? Niestety! ów pyszny kwiat, który on wybrał odmawiał mu dotychczas swej rajskiej woni!... Porównywał je teraz i obiecywał sobie nie deptać przynajmniej skromnego fiołka, który tak długo pomijał obojętnie.

A do tego rozkosznie było patrzeć, z jakiem podziwieniem i drżeniem wewnętrznem Ludwika przyjęła tę niespodziewaną zmianę. Wszakże „on“ teraz naprawdę z nią rozmawiał, dopytywał o jej pojęcia, o jej upodobania. Odpowiadała też, jak umiała najlepiej, zdziwiona, że ktoś, zwłaszcza „on“, mógł się nią zajmować i szczęśliwa, jeśli znajdował dobrem to, co mówiła... Ale na czole Adryana pojawiała się niekiedy głęboka zmarszczka i biedna dziewczyna obawiała się, że coś źle powiedziała, gdy tymczasem wszystko, co mówiła, trafiało do przekonania Adryana. Rozsądek niczem niezaćmiony, dobroć najszczersza i miłość, przebijały w każdem jej słowie. Możnaby powiedzieć, że starała się wywyższyć kosztem swojej rywalki, a przecież nie było chyba istoty mniej zdolnej do jakiegobądź podstępu.

— My jednakowo zapatrujemy się na wszystko — myślał Adryan. — Życie z tą istotą upływałoby, jak słodki sen, bez szamotania się, bez walki...

Lecz opamiętał się natychmiast i miał żal do siebie za to przypuszczenie. Sama myśl o jakiemś porównaniu, choćby w skrytości ducha, wydawała mu się przeniewierstwem względem jego ukochanej. Mógł jednakże, jak sądził bezpiecznie puścić wodze przyjaźni, jaką czuł dla Ludwiki i z pewnem rozczuleniem nad sobą, nie czując, ile w tem było okrucieństwa, rzekł do niej:

— Szkoda, że nie jesteśmy oboje starsi o jakie trzydzieści lat: byłaby z nas para najlepszych przyjaciół, gdyż pani sposób myślenia najzupełniej odpowiada mojemu.

Ona mężnie przyjęła tę pochwałę, która jej duszę rozdarła.

— Mój wiek nie stanowi przeszkody — odpowiedziała. — Niech mi pan wierzy, że pod pewnemi względami jestem już starą!

— Co pani mówisz! — odparł Adryan. — Za dwa, trzy lata będziesz pani tyle o mnie myślała co o swej pierwszej lalce. Wszystko w świecie przemija i to jest najwyższe prawo. Każdy urządza swe życie po swojemu i każdy żyje dla siebie.

Lecz już to mówiąc, Adryan doznawał dziwnie gorzkiego uczucia na myśl, że go Ludwika zapomni. Pójdzie za innego i może z nim razem będzie się śmiała ze swojej „pierwszej miłości“. Tak, ona zapomni... a on z góry doświadczał stąd jakiejś nieokreślonej przykrości, połączonej z bezwiedną zazdrością względem tego pocieszyciela, który znajdzie się niezawodnie...

Ferréol przypatrywał mu się z zastanowieniem i rzekł:

— Mój kochany, strzał Barillota zupełnie cię odmienił. Stałeś się pesymistą, jakbyś miał dwadzieścia lat.

— Dla czego zawsze obmawiać młodych — obruszyła się Ludwika. — Czy ja jestem pesymistką?

— Och! pani nie wchodzi w rachunek — rzekł Adryan. — Pani należysz do rzędu tych, którym wiara daje ufność lub rezygnacyę. Tacy podobni są do naszych bretończyków, którzy wybrawszy się na pielgrzymkę dla uproszenia pogody, zabierają z sobą parasole. Cokolwiekbądź później wypadnie, oni zawsze nie przemokną w drodze.

Ludwika zamilkła, zdziwiona tą nieco szorstką odpowiedzią. Markiz przyszedł jej z pomocą.

— A ty — rzekł — mój kochany, czy wiesz, do kogo jesteś podobnym? Oto do tych dzieci, które płaczą i nie umieją powiedzieć, coby je mogło rozweselić. Cóż podług ciebie czynić należy? rzucić się w objęcia Schopenhauera, czy religii? Między tem nie ma środka. Pamiętaj jednak, że to nie Schopenhauer powiedział: „Miłość jest mocna, jak śmierć“. I nie on także mówi o nadziei i wiernej pamięci, wobec których grób jest bezsilnym.

La Houssaye milczał i podniósł się, zapomniawszy, że przyszedł oznajmić markizowi o sprzedaży Elfina. Daremnie Ferreol prosił go, aby pozostał na śniadaniu, daremnie oczy Ludwiki popierały gorąco tę prośbę, nie domyślając się, że ją zdradzały haniebnie; Adryan nie dał się namówić. Ale żegnając się z Ludwiką, pierwszy raz pocałował ją w rękę, a pasując ją w ten sposób na dorosłą osobę, wymówił zcicha dwa słowa, które w tym razie mogły mieć więcej, niż jedno znaczenie.

— Przepraszam panią!

— Zważywszy, jak rzeczy idą — rozumował już na ulicy — rozmowa z tą panną nie dobra jest dla mnie. Biedne stworzenie! serce się kraje, patrząc, jak ona cierpi. Niestety! a któż jest wolnym od cierpienia? Z Antoniną będę miał okropne godziny, ale to nic, byleby raz niebo mi się otworzyło!

I zacięty w swej namiętnej miłości, Adryan sprowadzał swe myśli do stóp swej wybranej, a raczej swej dumnej władczyni. Lecz od czasu pewnego odkrycia, jakie uczynił za pośrednictwem Barillota, tajemnicze to sam na sam ze swym ideałem zostało zakłócone.

Pomiędzy nim a panną de Louarn stawała trzecia osoba, niewidzialny świadek, milczący i dyskretny, którego obecność dziwnie go jednak krępowała. Czuł wiecznie na sobie, na nich obojgu, głębokie, czyste spojrzenie Ludwiki i pomimo całego oporu ze swej strony, porównywał... Porównanie zaś, to anioł-tępiciel wyrafinowanych miłości, a często i innych jej rodzajów.

Znajdujemy w historyi przykłady, że w państwie, którego rządy pozostawiają wiele do życzenia, malkontenci grupują się koło jednego z książąt krwi... Otóż wszystko, co cierpiało w moralnej istocie Adryana, w jego rozsądku, w jego godności osobistej, w jego pojęciach i upodobaniach, wszystko to zwracało się do Ludwiki...

Nie przeszkadzało to jednak, że teraz Adryan szedł do Antoniny, ale zastał u niej Renatę. Nie wszedł więc, tylko zostawił bilet z tym wiele znaczącym napisem: „Nie chcę przerywać zajmującego sam na sam“.

Dla pocieszenia się, a może przez zemstę, udał się do państwa Montgodefroy w porze, gdy wiedział, że zastanie bankiera samego z córką. I tym razem również wyszedł uspokojony, unosząc wspomnienie uśmiechu Ludwiki. Tamta nigdy się nie uśmiechała!

Gdy następnie odwiedził Antoninę, pożałował wkrótce tego kroku. Sam wywołał burzę, wspomniawszy o Renacie, której Antonina broniła z zaciętością prawdziwej bretonki.

— To jest dobra kobieta, uczciwa, inteligentna. Mój ojciec chętnie ją przyjmuje i drukuje jej artykuły. Jeśli kto nie życzy sobie spotykać jej w naszym domu, to może nie bywać u nas.

— Ależ ona jest ateistką!

— Alboż ona przeszkadza komu wierzyć? Skądże pan stałeś się teraz tak religijnym?

— Obłęd bywa nieraz zaraźliwym, a ta waryatka lubi rozgłos i rada jest zajmować sobą ludzi. Prędzej czy później ona ściągnie jaki skandal na panią.

— To mnie pan zostawisz memu losowi. Kto panu tego broni? Poszukaj pan kobiety, która byłaby godniejszą pana i którąby...

Antonina zatrzymała się, jakby nagle onieśmielona, leoz Adryan nie spostrzegł tego.

— I którąby mię kochała? — dokończył za nią. — Pani się to wydaje niepodobieństwem, aby można było mię kochać, prawda? Gdyby jednak pani powiedziano, że ten fakt niemożliwy, stał się jednak, dopieroż byś pani wzruszała ramionami!

(Ciąg dalszy nastąpi).

zolimę) i że nowożytny Rzym powinien przyczynić się do odbudowania jego. Dzienniki tutejsze witają z sympatyą zgromadzenie i pochwalają cel, jaki sobie wytknęło.

Listy ekonomiczne.

(Sprawa popierania przemysłu.— Kwestya cukrowni galicyjskich. — Nasz udział w uprawie buraków w Przedlitawii.)

Wiedeń 9 września.

Trudności, jakie spotyka przemysł austryacki na targach obcych; konkurencya, którą zgotowały mu nietylko potężne przemysłowe państwa zachodu, nietylko Węgry w obrębie samej monarchii i za jej granicami, lecz także kraje nawet tak młode jeszcze w swem całem życiu społecznem, jak Rumunia, Serbia i Bułgarya, zmusiły wreszcie sfery rządowe w Austryi do zastanowienia się nad środkami poparcia przemysłu. W Austryi nie można na wzór Węgier udzielać wsparć wprost z kas państwowych, albo uwalniać od podatków nowych gałęzi przemysłu, bo tych nowych już nie ma. Nowa fabryka żelaza lub nowa przędzalnia mogła w Węgrzech przed laty być pierwszą i rząd mógł ją popierać, nie narażając starszych (których wcale nie było) na straty. W Austryi podobne poparcie byłoby premią konkurencyjną dla nowych zakładów w ich walce ze starszymi. Znalazłyby się jednak i w Austryi niektóre gałęzie przemysłu fabrycznego zupełnie niewyzyskane, zwłaszcza przemysłu chemicznego. Fabrykacya np. glinu dotychczas nie zdobyła sobie należytego stanowiska W Niemczech i we Francyi włożono w nią ogromne kapitały; w Austryi jeden z banków wiedeńskich zajął się stworzeniem tego przemysłu jeszcze przed kilku laty, ale dotychczas w samym Wiedniu sprzedaje się wyroby glinowe tylko niemieckie.

Jeżeli rząd chce popierać przemysł, to uznać musi możność stwarzania zupełnie nowych, niewyzyskanych dotychczas gałęzi przemysłu, i dla takich nowych fabryk z góry przyznać pewne ułatwienia. Już sam przez się dość smutny jest los takich krajów jak Tyrol, Karyntya, Kraina, Dalmacya, Galicya i Bukowina przez to, że wiecznie podlegać muszą tym samym ustawom ekonomicznym, z jakich korzystają Czechy, Austrya dolna, Morawia i Szląsk. Każda nowa fabryka w Galicyi spotyka się z konkurencyą fabryk czeskich i niemieckich, a na względy państwa liczyć nie może, gdyż „w państwie podobne fabryki już istnieją". Jeżeli rząd — jak to zamierza — wyda ochronne środki dla przemysłu, to niechby uwzględnił wszystkie kraje koronne równomiernie; niechby wszelkie subwencye, ułatwienia podatkowe itd., któreby wyjątkowo przyznawał w Austryi, rozkładał wedle krajów, ich obszaru i zaludnienia, wedle ich potrzeby posiadania przemysłu i środków, jakie daje natura danego kraju. Inne załatwienie tej kwestyi będzie dla krajów takich jak Galicya tylko nową klęską.

Ma w Galicyi powstać na wielką skalę fabryka cukru, która będzie przerabiała rocznie milion centnarów buraków. Ta fabryka będzie mogła uwolnić nasz kraj od płacenia kilku milionów rocznie Morawii i Czechom. Nadto obowiązują się jej właściciele płacić za centnar buraków guldena, a ilekroć cena cukru przekroczy 32 zł., za każdy reński nad 32 zł. obowiązują się płacić 10 centów więcej za buraki. Czy chwila bieżąca jest stosowna do zakładania cukrowni, orzec mogą tylko wytrawni fachowcy, którzy znają dokładnie nietylko stan targu światowego na cukier, ale nadto koszta fabrykacyi i założenia fabryki. Zdaje się, że czas najgorszy dla cukru już minął, skoro cukrownicy już pogodzili się z tem, że ograniczyć się muszą na targi europejskie, i skoro zapanowało między nimi przekonanie, że opłaci się produkować tylko na potrzeby własnego kraju i dla kilku zapewnionych rynków. Wynikiem tego przekonania jest to, że uprawa buraków w r. b. daleko mniejszy niż dawniej obejmowała obszar, zasiano 205.900 hektarów, t. j. o 41.586 hektarów mniej, niż w r. 1896. Wobec tak silnej skłonności do zmniejszenia uprawy buraków w zachodnich krajach austryackich, mogłaby Galicya wywalczyć coś dla siebie, bo konkurent jest słabszy i mobilizować się nie będzie do walki z produkcyą zużywającą wszystkiego jeden milion buraków. Dla nas natomiast przedstawia nawet tak mała produkcya możność lepszego gospodarstwa, lepszego wyzyskania roli, intensywniejszego chowu bydła i t. d. A ponieważ do wyprodukowania jednego miliona centnarów buraków potrzeba co najmniej czasowo lub stale zajętych 10 do 12.000 robotników, więc i to jest okoliczność ważna.

Na ochronę choćby jednej takiej fabryki u nas w kraju niestety — ustaw nie ma i nigdy być nie może. Na Węgrzech w ciągu kilku lat cukrownicy zdobywali się na produkcyę wartości 20 mil. złr. Konsumcya krajowa i połowy tego nie potrzebuje, a zatem Węgry dużo eksportują, my zaś będąc w tych samych klimatycznych warunkach nie możemy się zdobyć na własny cukier nawet na skromne domowe potrzeby.

Tak zawiśli jesteśmy od austryackich kupców, kartelów, umów, dyktatów wszechwładnych spekulantów, że w bieżącym roku Galicya, która ma tylko 16% obszaru wziętego pod uprawę buraków w całej Austryi, i ten minimalny udział zmniejszyła jeszcze o blisko $12^1/_2$%, bo do 3258 hekt. Morawia oddaje pod buraki 56,079 hektarów, Czechy 139,259 hektarów. Jeśli mamy płacić wiecznie haracz obcym i to za produkt, który ani od klimatu, ani od nadzwyczajnych uzdolnień, ani od mody nie zależy, to nigdy z finansowej mizeryi nie wybrniemy.

Kwestya przemysłu cukrowego błąka się u nas od lat już wielu po wszystkich bankach, radach i zjazdach obywatelskich. Radzimy, piszemy, dowodzimy — i jakoś nic z tego. Już to jest jednem z najsmutniejszych świadectw naszej opieszałości, że za towar, który mogliśmy sami produkować, zapłaciliśmy obcym setki milionów, a drugie tyle straciliśmy na zaniedbaniu gospodarstwa, pozbawionego najlepszej podpory w tym znakomitym przemyśle rolniczym.

Będzie jeszcze smutniejszy dowód tej opieszałości, jeśli raz już nareszcie nie wyrwiemy się z tej zależności od obcych.

W sprawie znanej defraudacyi.

Otrzymujemy ze wsi list następujący:

W dziale ogniowym lwowskiej filii krakowskiego Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń wykryto świeżo, że pewien urzędnik dość długo „nadużywał zaufania" swych przełożonych. Pomijam to, że instytucya finansowa powinna być tak zorganizowana, aby się w niej nic nie opierało na zaufaniu, a to tembardziej, że już nieraz stwierdzono szkodliwość takiego zastępowania ciągłej kontroli zaufaniem. We wszystkiem, co dotąd pisano o popełnionej świeżo defraudacyi w Towarzystwie wzajemnych ubezpieczeń, nie zwrócono uwagi na jedną okoliczność, mojem zdaniem najważniejszą. Niesumienny urzędnik zmyślał spalenie się tych lub owych chłopskich zaasekurowanych domów, podrabiał wszystkie akta; sporządzane w takich razach i brał do kieszeni przyznawane pogorzelcom premie. Można bardzo się dziwić, że to wszystko robił on sam jeden; ale dziwniejszym jeszcze jest fakt następujący. Przecież te domy chłopskie nie spaliły się, ich właściciele, jak przedtem, tak aż do ostatniej chwili płacili raty asekuracyjne, a te raty Towarzystwo brało i zapisywało do swoich ksiąg. Jakimże sposobem dyrekcya Towarzystwa ani razu nie postawiła przed sobą pytania: „Za co ten chłop płaci raty asekuracyjne, kiedy zaasekurowany dom się spalił? Premię właściciel otrzymał i co z nią zrobił niewiadomo, dość, że nowego budynku nie zaasekurował".

Podnoszę tę okoliczność dlatego, że ona pozwala mi przypuszczać, iż „zaufanie", które może być zawsze zdradzone, zbyt wielką rolę odgrywa w organizacyi Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń. Zamiast ścisłości w prowadzeniu rachunków, panuje widocznie poleganie na sumienności urzędników. Ale takie poleganie właśnie osłabia sumienność, jak tego dowodzą wszystkie podobne wypadki. Z powodu ostatniej defraudacyi Towarzystwo straciło kilka, a może kilkanaście tysięcy. To szkoda dość znaczna, lecz przeboleć ją można i członkowie Towarzystwa łatwo przebolają. Ale okoliczność, na którą ja właśnie niniejszem zwracam uwagę, musi w każdym z nas budzić stały niepokój, iż w organizacyi Towarzystwa jest jakieś zasadnicze złe. Sądzę, że tę stronę sprawy Dyrekcya powinna wyjaśnić.

Z wycieczki do Częstochowy.

Wierny dawnemu postanowieniu, odwiedzam z żoną co lat kilka Jasnogórską świątynię, wybrałem się więc i w tym roku, a z drogi posyłam wam ten list, w przypuszczeniu, że wśród wielu innych korespondencyj i dla niego znajdzie się miejsce. Znamy wiele stron obcych, poznajmy choć bardzo pobieżnie i jedną swoją, tembardziej, że jest piękna.

Okolicę tuż za Piotrkowem obsiadły gęsto domy szlacheckie. Dalej ku Częstochowie jest już inaczej, nowocześniej, ale tu prąd parcelacyjny jeszcze nie poczynił takiej zagłady, nie pokrajał siedzib na drobne własności, czyniąc przewrót nie do poznania, jak to już jest w innych stronach Królestwa. Nie powstaję ja na drobną, a raczej rozdrobioną własność ziemską, z przyjemnością jednak widzę, że tu prąd parcelacyjny jeszcze nie doszedł, wioski pozostają w całości, tylko coraz częściej zmieniają swoich właścicieli. Jeżeli w życiu człowieka jakieś kilkanaście lat robią wielkie zmiany, to w dziejach naszych wiosek w tak trudnych obecnie warunkach dla rolnika, kilka lat nawet robi formalny przewrót, pociągając za sobą różne dole i różne dzieje rodzin szlacheckich. Że takie przewroty spotykamy w każdych stronach, rzecz to zresztą wiadoma.

Pociecha jednak wielka, jeżeli nowi nabywcy okazują się w swoich czynach prawdziwymi obywatelami kraju; jeżeli nabywając ziemi kawał, są z zamiłowaniem jej gospodarzami. A że takimi właścicielami są pp. Jan i Edward Reszkowie, wiedzą o tem wszyscy okoliczni sąsiedzi. Zaprowadziwszy piękną stajnię koni wyścigowych w Borownie, majątku szwagra, nabyli następnie: Zdrowę, Chorzenicę, Witkowice, Garnek, Wolę Mokrzewską i Skrzydlów. Może z czasem dla zaokrąglenia pięknego klucza wiele jeszcze wiosek nadwarciańskich przejdzie na własność panów Reszków, którzy talentem zdobywaną fortunę umieszczają w rodzinnej ziemi, ulepszają gospodarstwa, zaprowadzając irygacye łąk, chmielniki, powiększając zabudowania i t. p. Szczęśliwą może się zatem nazwać okolica, upodobana przez tak szlachetnie myślących artystów, budując bowiem sobie wygodne gniazda, podnoszą zarazem dobrobyt okolicy.

A śliczną jest ta upodobana przez Reszków dolina Warty. Jadąc traktem od strony Włoszczowy ku Częstochowie, coraz widzi się piękniejsze widoki: wsie położone na lewym brzegu rzeki, pięknie zabudowane, otoczone ogrodami, dotykającymi brzegu wody, wijącej się licznemi skrętami po puszystych, bogatych łąkach, ujętych gdzieniegdzie w kępy łoziny lub wierzby złocistej. — Wieś Rzeki jest ładną rezydencyą z ogrodem rozległym, bardzo pięknym wjazdem i obszernym dworem modrzewiowym. Kiedyś był tu kulminacyjny punkt ożywionego życia towarzyskiego całej okolicy. Dziś opustoszony, cichy. Msza święta w kaplicy, odprawiana w różne smutne rocznice familijne, daje znak, że jeszcze nie wszyscy opuścili tę gwarną niegdyś siedzibę. Ale cicho w niej i pusto; zimą wiatr świszcze po pustych pokojach, poruszając na ścianach portrety. Tylko świst fabryki tektury drzewnej i tartak wodny w pobliżu zgrzyta i szumi jak dawniej.

Wieś Skrzydlów, od roku nabyta przez p. Reszke, była także jedną z tych rzadkich już dziś miejscowości, gdzie zawsze, w każdej porze roku, w pięknym, pańsko urządzonym dworze zastawało się pełno gości, pełno różnych kuzynów, kuzynek, dawnych nauczycielek, osób najczęściej niezamożnych, uprzejmie przez właścicieli zapraszanych. Było to siedlisko cnót prawdziwie obywatelskich, miłości rodzinnej, oraz gościnności, może, jak na nasze czasy, za hojnej. Przepyszny park, gospodarstwo, urządzone według wszelkich wymagań, składało się na bardzo ponętną miejscowość do nabycia, ale smutno było tym, co ją zmuszeni byli opuścić — na zawsze.

Ach! Ileż takich siedzib — niedawno gwarnych, dziś opuszczonych, albo zajętych przez Niemców - kolonistów, widziałem po drodze!...

Dalej, jadąc wśród ślicznie uprawionych pól drogą, w górę się wznoszącą, widać coraz bardziej falistą okolicę, widać wysokie wzgórza, a rzeka biegnie wartko i głośno, niby mówiąc podróżnemu, że toczy swe fale od strony Bogarodzicy, od strony Częstochowskiego klasztoru. Aliści znienacka, na prawo, ukazuje się wspaniały klasztor, a hen, w oddali, na tle szafiru nieba, pośród wzgórz i zieleni, coś strzelistego wznosi się pod obłoki. To wieża Jasnogórska, a mury na prawo — to starodawny klasztor kanoników regularnych w Mstowie. Piękne sklepienia wznoszą się wysoko, a cała struktura, jak i budowa wielkiego ołtarza, służyła za wzór dla klasztoru Paulinów na Jasnej Górze. Ogrodzenie z kamieni, zakończone w czterech rogach spiczasto krytemi basztami, jest zabytkiem dobrze zachowanym z XIV wieku. Widok z tego wzgórza prześliczny; z jednej strony na wieś Wanceszów, z drugiej na małe miasteczko Mstów, położone z prawej strony rzeki. Razem to wszystko zlewa się w piękną całość, przedstawia siedlisko niezwykle sympatyczne. Bo też natura nie poskąpiła tu swych powabów, a ponieważ właściciele, państwo Szweicer, dołożyli starań, wioska ta jest uroczą siedzibą, pełną cudnych widoków. Oryginalnością tutejszą jest skała, bardzo stroma, w bliskości ogrodu, pochylona nad rzeką, posiadająca swą legendę u ludu wiejskiego. Szczyt skały podobny jest do dwóch głów ludzkich zrośniętych, co ma przedstawiać parę kochanków, w skałę zaklętych.

Dalej za Mstowem znowu to samo. Dwory stoją cicho, pozamykane — jedynie w letnie miesiące zjeżdżają w te strony Reszkowie, ale używając odpoczynku, nie udzielają się okolicy. Wyrobiła się też opinia o nieprzystępności towarzyskiej sławnych śpiewaków, czemu jednak ci, co ich znają osobiście, zaprzeczają stanowczo. We wsi Kłomnice, obecnie własności sukcesorów po śp. Józefinie z Reszków Kronenberżynie, jest stary, jeszcze z przeszłego wieku kościół. Odrestaurowaniem i przyprowadzeniem go do porządku zajął się gorliwie proboszcz, ksiądz kanonik Strączyński. Najpierw sprawiono z funduszów kościelnych nowy organ, i te właśnie na dzień 25 sierpnia został ukończony. Zwiedziłem kościół z kilku z obywatelstwa dla obejrzenia organów i właśnie przy tej sposobności poznałem p. Edwarda Reszkego. Wszelkie uprzedzenie o nieprzystępności artysty pierzchły zaraz po przywitaniu i rozmowa potoczyła się z tą łatwością, właściwą ludziom nietylko mającym obycie światowe, ale wrodzoną artystycznie miłą uprzejmość, wszędzie i dla wszystkich. Postawa p. Reszkego imponująca, dźwięk głosu bardzo melodyjny, nie zbyt nizki, o dziwnie miękkich tonach, trochę przyciszony; mówi chętnie, płynnie i bardzo zajmująco, tak, że się słucha go z wielkiem zaciekawieniem.

Z izby sądowej.

Wadowice 13 września.

(Morderstwo.)

Rozprawie przeciwko mordercom Włodarskiemu i Staszе przewodniczy radzca Schaetzel, oskarżenie wnosi prokurator dr. Wyrwalski, Włodarskiego broni dr. Biegański, Stachę dr. Korn. Na wniosek prokuratora postanowił trybunał rozprawę o obrazę religii i majestatu, której się dopuścił Stacha, przeprowadzić przy drzwiach zamkniętych. Rozpoczęto więc tajną rozprawę przesłuchaniem Stachy co do zbrodni obrazy religii i członków domu cesarskiego, popełnionej w roku 1896 w ten sposób, że wyrażając się o Najświętszej Pannie Maryi oraz o cesarzowej Maryi Teresie, użył wstrętnych przekleństw.

Następnie przesłuchiwał trybunał Stachę co do wszystkich innych zarzuconych mu zbrodni. Przyznaje on się do popełnienia wszystkich zbrodni, twierdzi tylko, że w zamordowaniu i obrabowaniu bankiera Wolfa Kohna nie brał czynnego udziału.

* * *

Sanok, 12 września.

(Truciciel).

Przed tutejszym sądem przysięgłych odbyła się rozprawa przeciw Jakóbowi Jarmarkowi, żydowi ze wsi Łedziny, o skrytobójcze morderstwo popełnione na Michale Pasturskim z tej samej wsi, przez otrucie go arszenikiem, przymieszanym do sera. Przysięgli jednogłośnie uznali winę, a trybunał skazał Jarmarka na śmierć przez powieszenie.

KRONIKA.

[redacted]

W okręgu krakowskiego sądu wyższego mianowani zostali:

Radzcami dworu i prezyd. sądów obw.: mający tytuł i charakter radzcy dworu prez. sądu obw. w Tarnowie Stan Doliński z pozostawieniem na dotychczasowem miejscu.

Wiceprezydentami dr. Wł. Zaklika w Tarnowie dr. Jul. Rus Morelowski dla sądu kraj. w Krakowie, jako kierownik oddziału karnego i Jarosław Uhr Stebelski dla sądu kraj. w Krakowie.

Radzcami mianowani: Winc. Kulawski, Wilh. Ursel, sekr. przy najw. tryb. adm. Jul. Pietsch, Feliks Osadziński, dr. Fr. Bujak, dr. Leon Mendelsburg, Wilh. Seidl, Tom. Schnitzel, Wł. Teleśnicki, sekr. prok. skarbu we Lwowie dr. Tadeusz Bujak i adwokaci dr. Henr. Schön i Józef Kopf, wszyscy dla Krakowa.

Dalej Jan Sitowski dla Nowego Sącza, Józef Kozubski dla Jasła, Władysław Peszkowski dla Rzeszowa, Piotr Lewiński i Józef Wilusz dla Nowego Sącza, dr. Edward Schnayder dla Tarnowa, Tadeusz Guskowski dla Wadowic, Michał Poluch i Władysław Chodorowski dla Wadowic, Zdzisław Katyński dla Tarnowa, Emeryk Hubicki dla Rzeszowa, Teofil Matusiński dla Nowego Sącza, Michał Gołąb i Józef Dobrowolski dla Tarnowa, dr. Henryk Goldmann dla Jasła, Hieronim Błonarowicz dla Wadowic, Józef Halliski dla Rzeszowa, Fr. Pisztek dla Nowego Sącza, dr. Wilhelm Grodyński dla Tarnowa, Jan Górski i Ludwik Nieć dla Rzeszowa, Władysław Drobner dla Nowego Sącza, Henryk Sozański i Ludwik Rekiert dla Tarnowa, Adolf Raczyński dla Wadowic, dr. Tadeusz Wyrobisz dla Nowego Sącza.

Wreszcie zamianowani zostali radzcami sądowymi naczelnicy sądów powiatowych z pozostawieniem ich na dotychczasowem miejscu służbowem: Wolański w Frysztaku, Szameit w Niepołomicach, Szuro w Wojniczu, Drzyglewicz w Skawinie, Kropaczek w Kolbuszowej, Rotschek w Myślenicach, dr. Chlebik w Andrychowie, Traunfellner w Brzostku, Janowski w Mielcu, Kozik w Ropczycach, Łucki w Starym Sączu, Słobodziński w Ciężkowicach, Medwicz w Białej, Zgoda Fijałkiewicz w Zatorze, Mally w Makowie, Gajewski w Rozwadowie, Rajca w Radomyślu, Reben w Krośnie, Wiatr w Dukli, Lewicki w Przeworsku, Hartmann w Tarnobrzegu, dr. Wydrychiewicz w Liszkach, Merkl w Muszynie, Golik w Jaworznie, i Henoch w Sokołowie, a sędziowie powiatowi Józef Baron w Tuchowie, a Julian Radzki w Dobczycach zostali radzcami sądowymi, a zarazem naczelnikami sądów powiatowych, pierwszy w Dobczycach, drugi w Wieliczce.

Przeniesieni zostali radzcy: Jan Okuniewski z Tarnowa do Rzeszowa i dr. Teofil Wankałowski z Nowego Sącza do Krakowa.

Sekretarzami sądowymi mianowani: Henryk Zubczewski dla Dąbrowy, Czesław Łoziński dla Krakowa, Zygmunt Głębocki dla Tarnowa, Adam Henoch dla Pilzna, Adam Krzyżanowski dla Chrzanowa, Jan Kotarbiński dla Tarnowa, Władysław Majewski dla Nowego Sącza, Ernest Werner i Karol Kulikowski dla Krakowa, radzca w Dolnej Tuzli Józef Nowicki dla Krakowa i adwokat w Ropczycach dr. Gustaw Ujejski dla Krakowa.

Przeniesieni: sekretarz Zygmunt Kowalski z Jasła do Tarnowa, a Emil Tillis z Tarnowa do Podgórza.

Sekretarzami sądów w okręgu apelacyi lwowskiej mianowani: Teodor Bordolo Abondi de Boreo w Kulikowie, Stanisław Wierzbicki w Kołomyi, Konstanty Mironowicz dla Sokala, Teofil Gielitowicz ze Stanisławowa dla Ottyni, Kornel Kisielica z Kimpolungu dla Suczawy, Maksymilian Kobylański ze Storożyńca dla Zastawnej, Jan Czauderna dla Delatyna, Feliks Biernacki z Dynowa dla Bóbrki, Henryk Góralski ze Stanisławowa dla Kossowa, Stanisław Nowodworski dla Kopyczyniec, adwokat Julian Bryliński z Sambora dla Lwowa.

Sędziami powiatowymi mianowani adjunkci sądowi: Teofil Eyweling z Suczawy dla Storożyńca, Emil Orobko z Radowiec dla Sadogóry, Jan Wokroj dla Oleska, Stanisław Czerwiński dla Kossowa, Marceli Fedyński dla Podhajec, Józef Reichert dla Borszczowa, Karol Rybotycki dla Chodorowa.

Mianowania. Profesor gimnazyalny z Wadowic Stanisław Rzepiński mianowany profesorem gimnazyum św. Jacka w Krakowie. Rzeczywistymi nauczycielami mianowani suplenci: Jan Guzdek dla Wadowic, a Józef Tomasik z Jasła dla Sanoka.

Godność szambelana papieskiego otrzymał ks. kanonik Marceli Zabicki, rz. kat., proboszcz w Gorlicach.

Sejmik rel cyjny, który miał się odbyć wczoraj w Jeleni w pow. Chrzanowskim celem wysłuchania sprawozdania poselskiego dr. Danielaka, nie odbył się, gdyż lokal wybrano nieodpowiedni Chałupa na ten cel upatrzona znajduje się w głębi lasu, o pół mili od wsi, a izba jest za mała na pomieszczenie spodziewanych słuchaczy. Takie były powody zakazania wiecu przez starostwo. Ekscesów żadnych nie było, ani też żandarmi — jak to jedno z pism lwowskich donosi — nie interweniowali, — nie „rozpędzali".

Klub muzyczno - literacki założono w Tłumaczu za inicyatywą naczelnika sądu p. Szymonowicza.

Z poczty. Dyrekcya poczt ogłasza, że od 1 bm. kwoty przekazane do wypłaty asygnatami czekowemi pocztowych kas oszczędności (z wyjątkiem tych kwot, których wypłata nastąpić może za złożeniem osobnych poświadczeń) doręczane są także za pośrednictwem listoneszów wiejskich, a to za opłatą stałej należytości, wynoszącej 3 ct. od przekazów czekowych do 5 zł., a 5 ct. od przekazów nad 5 zł. do 500 zł.

Wybory do komisyi powszechnego podatku zarobkowego, dla grup podatkowych IV klasy w miastach: Kołomyja, Przemyśl, Tarnopol, Tarnów, i Stanisławów odbędą się 30 bm., zaś III klasy 1 października. Dla tych zaś grup podatkowych, których członkowie mają wykonać prawo wyboru sposobem prawyborów, odbędą się wybory we wszystkich powiatach politycznych (z wyjątkiem miast powyżej wyszczególnionych) z IV klasy 13 października, zaś III klasy 14 października

Gal. Towarzystwo leśne urozmaiciło swój tegoroczny zjazd w Ułaszkowcach — wycieczką do lasów w Bilczu złotem i w Ułaszkowcach, własności książąt Sapiehów. Lasy te rozumnie administrowane nie uległy gorączce eksploatacyjnej, to też wyglądają wspaniale. Szczególnie imponujący widok przedstawiają obszary, zalesione dębiną, wśród których podziwiano młodniki dęb we, odnawiające się nie sztucznie — jak to się dzisiaj często spotyka — ale naturalnie. W uroczej jadalni, zbudowanej z zielonych gałęzi, spożyli uczestnicy wycieczki suty obiad, wydany przez księżnę Władysławowa Sapieżynę, poczem udali się na dalsze zwiedzanie ponad brzegiem Seretu. Oglądano tam doskonałą uprawę sosny czarnej, czyli austryackiej. W rewirze bilczeckim zwrócił ogólną uwagę grunt bujnie porosły dębiną. Zorano ten grunt oryginalnie — bo przez wieprze, które wypuszczono na teren mocno zadarniony, a one poszukując żołędzi, przeryły go doskonale, co umożliwiło zasianie się dębiny. Tak upłynął drugi dzień zjazdu. Trzeci dzień wypełniono wycieczką do rewiru Konstancya.

Dobry dziedzic. Otrzymujemy następujący list, który ogłaszamy z prawdziwą przyjemnością: Przejeżdżając w niedzielę po południu przez las w Szczepiatynie, wsi położonej w Rawskiem, natrafiłem na „kiermasz" ludowy. Z ciekawością wysiadłem z powozu i wkrótce znalazłem się wśród rozbawionego ludu. Dziatwa bawiła się doskonale, mając pełne stoły łakoci i owoców i radosnymi słowami zaczęła mi opowiadać, iż to wszystko daje dla niej „pan dziedzic". Dziedzicem tym jest pan Zygmunt Dąbrowski, właściciel Szczepiatyna, który posiadając całą sympatyę prostego ludu, rzeczywiście na nią zasługuje. Po odegraniu wesołej studenckiej komedyjki przez chłopską dziatwę, dzięki trudom nauczycielki tutejszej p. Gustawowej i katechety ks. Środonia wystąpił jakiś zuch w krakowskiej sukmanie i w mowie wiązanej, rzewnej swą prostotą, wyraził wdzięczność „panu dziedzicowi", że „taki dobry" dla nich i dla rodziców. Sztuczne ognie, które spalił ks. Środoń ku uciesze zgromadzonego tutaj „ludku" zakończyły tę wesołą zabawę. Gdyby o ten serdeczny węzeł łączący lud z dworem starali się wszyscy, z pewnością nie potrafiliby owi obłudni „przyjaciele ludu", socyaliści, szerzyć takiego rozdwojenia między ludem drobnym a „obszarnikami".

Jeden z obecnych.

Sprawa Goldsterna i Löwenherza, firmantów i właścicieli zbankrutowanego kantoru wekslowego we Lwowie, będzie miała wreszcie swój epilog. Sprawa ta zrobiła swego czasu dużo rumoru na bruku lwowskim, bo kantor, bankrutując z pasywem $1^1/_2$ miliona złr., pozbawił mienia wielu ludzi, którzy składali w nim drobne swoje, kilkudziesięcioreńskowe oszczędności, zwabieni wyższym procentem, niż dawały inne instytucye finansowe Otóż obecnie w tej sprawie przyszło do decyzyi. Na podstawie orzeczenia rzeczoznawców sądowych, którzy mozolnie badali księgi kasowe i dokumenta kantoru, prokuratorya państwa doszła do wniosku, że w danym wypadku możliwym jest tylko proces o przewinienie z parag. 486 ust. kar., t. j. o lekkomyślną krydę. Proces odbędzie się w listopadzie. Przewinienie z par. 486 ust. kar. pociąga za sobą karę najwyżej jednorocznego aresztu.

Z powodu znanej defraudacyi jesteśmy proszeni o notatkę, że państwo Leszczyńscy herbu Korczak z Łobozwi w Sanockiem, nie są ani krewni, ani powinowaci osoby, której nazwisko stało się głośnem

† **Ks. Jan Ostom Dyszyński,** kanonik i jubilat, urodzony w r. 1807, zmarł w Cieklinie. Śp. ks. Dyszyński, zyskawszy sobie cnotami kapłańskiemi i obywatelskiemi miłość i szacunek, pozostawił za sobą żal niekłamany. Cześć pamięci zacnego kapłana, spokój jego duszy!

Słuszne rozporządzenie. Magistrat lwowski osobnem obwieszczeniem, wezwał wszystkich właścicieli studzien prywatnych w mieście, aby w przeciągu czterech tygodni studnie swe kazali pod dozorem upoważnionych studniarzy oczyścić. Ścisłe wykonanie tego rozporządzenia przyczyni się niechybnie do poprawienia się stosunków sanitarnych w naszem mieście.

Konkursa rozpisują: Rada szkolna okręgowa miejska we Lwowie na posadę rzeczywistej nauczycielki dla szkoły żeńskiej im. św. Marcina z poborami 880 zł. Termin do 15 października. — Magistrat miasta Brzeżan na posadę budowniczego miejskiego z poborami 575 zł., prawem do dwóch pięcioleci po 100 zł. i prawem do emerytury. Termin do końca listopada. — Zwierzchność gminy Głogów na posadę lekarza miejskiego z płacą 500 zł. Termin do 5 października.

Uroczyste otwarcie nowo w Krakowie założonego Towarzystwa opieki nad terminatorami, odbyło się ubiegłej niedzieli o g. 3 po południu w sali cechu rzeźników, przepełnionej terminatorami. Uroczystość rozpoczęła się odśpiewaniem pieśni „Serdeczna Matko" i odmówieniem, klęcząc, litanii do Najśw. Panny. W zebraniu wzięli udział: prezydent miasta p. Friedlein, delegat p. Laskowski, ks. prałat Skrzyński, wielu duchownych i majstrowie różnych zawodów. Pierwszy głos zabrał ks. Szydłowski, zaznaczając, że na zebraniach w każdą niedzielę i święto będą się odbywały przystępne wykłady z historyi polskiej, zabawy i gimnastyka, tak, aby strudzeni całotygodniową pracą terminatorzy rzemieślniczy mieli sposobność rozerwać się, a przytem znaleźli także stosowną karm duchową. Ks. Badeni T. J. podniósł długoletnią pracę prof. Dr. Jordana dla dobra terminatorów rzemieślniczych, oraz w pięknych słowach przedstawił cele nowego Stowarzyszenia. P. Żenczak, urzędnik Wydziału krajowego imieniem Tow. opieki nad terminatorami we Lwowie żegnał ks Szydłowskiego, wyrażając żal, że ks. Szydłowski opuścił Lwów i tutejszych swoich wychowańców. Podniósł również p. Żenczak zasługi prof. Dr. Jordana, który dał niejako początek i stworzył związek nowo założonego Stowarzyszenia. Przemawiali jeszcze: p. Armółowicz, jako gospodarz domu cechu rzeźników, ks. Flis imieniem Stowarzyszenia „Praca", ks. Łabaj i p. Ligęza.

W przerwach pomiędzy przemówieniami, chór złożony z lwowskich terminatorów śpiewał pieśni patryotyczne przy akompaniamencie fisharmonium, z wielkiem przejęciem i uczuciem W końcu zapisanym terminatorom rozdzielono poświęcone przez ks. Badeniego medaliki z wizerunkami św. Stanisława Kostki, jako patrona Stowarzyszenia.

Uznanie pracy nauczyciela. Obywatelstwo honorowe nadała rada miasta Leżajska panu Władysławowi Szelidze, w uznaniu rzetelnych a wielkich jego zasług, położonych około podniesienia tamtejszej szkoły w czasie piętnastoletniego pobytu na posadzie kierownika.

Kradzione nie tuczy. W Krakowie dwaj młodzi adepci sztuki złodziejskiej Salomon Scheuer i Moritz Weinstein znaleźli na ulicy zegarek z łańcuszkiem; ponieważ jednak zegarek był zepsuty, więc oddali go do naprawy bratu Weinsteina, będącemu zegarmistrzem. Salomon Scheuer chciał zegarek odebrać od Weinsteina i być jego wyłącznym właścicielem, na co Weinstein zgodzić się nie chciał. Scheuer udał się więc ze skargą do policyi. Tu jednak został sam zatrzymany za to, że pragnął przywłaszczyć sobie rzecz cudzą; z tego samego powodu został aresztowany i Weinstein, zegarek zaś wróci do prawego właściciela.

Do seminaryum nauczycielskiego żeńskiego zgłosiło się w roku bieżącym przeszło 200 kandydatek. Dyrekcya — która z powodu braku lokalności postanowiła była przyjąć tylko 40 kandydatek — przyjęła ich 53; uczyniła więc, co tylko mogła, aby nie wzniecać skarg na „niedopuszczanie do oświaty."

Uczczenie Dąbrowskiego. W Bochni odbędzie się dnia 19 bm, tj., w setną rocznicę uformowania legionów polskich, solenne nabożeństwo w kościele farnym, poczem wygłosi kazanie odpowiednie do uroczystości ks. Krupiński, proboszcz parafii, w której urodził się Henryk Dąbrowski.

Nastąpi odsłonięcie i poświęcenie tablicy pamiątkowej, wmurowanej w kościele bocheńskim, ufundowanej przez miejscowe Tow. gimnastyczne „Sokół". Tablica wykonana jest z białego kamienia, obramowującego płytę marmurową, na której widnieje taki napis:

„*Jenerałowi Janowi Henrykowi Dąbrowskiemu — Urodzonemu w Pierzchowcu pod Bochnią — W setną rocznicę utworzenia polskich legionów — Sokół bocheński. — Ojczyznę, wolność racz nam wrócić Panie.*" Bogata ornamentacya kamienia, wykonana w stylu późnego renesansu, otacza portret Dąbrowskiego, malowany na blasze miedzianej, pędzla artysty malarza Ludwika Stasiaka; po bokach herby Polski i Litwy, oraz tarcze herbowe z datami 1797—1897. Dół tablicy zamknięty jest płytą silnie ornamentowaną z wykutym w kamieniu, znanym z zamku wawelskiego napisem: „*Si Deus nobiscum, quis contra nos?*" (Gdy Bóg z nami, któż przeciw nam?) Tablicę wyrzeźbił prawie bezinteresownie, a z wielką starannością i prawdziwym artyzmem członek „Sokoła" bocheńskiego p. Wojciech Samek, rzeźbiarz w Bochni, według olejno wykonanego projektu artysty Ludwika Stasiaka.

Jesienny jarmark na konie rozpocznie się w Krakowie dnia 23 bm. i potrwa do 29 bm.

Nieszczęliwy wypadek. Żona kotlarza kolejowego, Julia Surowiecka, zamieszkała w domkach kolejowych na Błoniach, spadła z drabiny prowadzącej na strych tak nieszczęśliwie, że po 24 godzinach umarła wskutek pęknięcia czaszki. Komisya, która przeprowadziła w tej sprawie śledztwo, orzekła, że winę wypadku ponosi zarząd kolejowy, jako właściciel domu, albowiem wbrew przepisom budowlano-policyjnym, zamiast schodów silnie umocowanych, dał kruchą i luźnie stojącą drabinę do wchodzenia na strych. Drabina widocznie zachwiała się, a biedna kobieta spadła na kamienną podłogę. Nieszczęśliwa osierociła sześcioro nieletnich dzieci.

W sprawie kradzieży klejnotów w Karlsbadzie, która przyprawiła jubilera Dubrowskiego o szkodę wartości 40.000 zł., aresztowano w Lipsku małżonków Krause, jako podejrzanych o dokonanie tej kradzieży.

Redakcya „Głosu św. Antoniego z Padwy", wielce pożytecznego wydawnictwa na rzecz ubogich przeniosła się ze Lwowa do Krakowa. Przy tej sposobności polecamy gorąco życzliwości miłosiernych serc to wydawnictwo, bo cały czysty dochód z niego obracają przewielebni wydawcy na jałmużny, znane u nas w całym kraju pod nazwą „chleb świętego Antoniego". Na uznanie i poparcie tem żarliwsze zasługuje to wydawnictwo, iż w zeszytach miesięcznych, kosztujących zaledwie 6 centów, podaje obfitą a nader urozmaiconą karm duchową, a często zamieszcza piękne modlitwy, nadaje się więc na podręcznik do nabożeństw i pobożnych rozmyślań. Mimo, że wszelkie utarte frazesy nie robią wrażenia, nie mamy innych słów, jak tylko, że zeszyciki „Głosu św. Antoniego z Padwy" powinny znajdować się w każdym domu, gdzie bije czułe na niedolę biednych, katolickie serce.

Skandale bez końca. Przed kilku dniami donieśliśmy nawiasowo o nowem skrytobójczem morderstwie, dokonanem w Bułgaryi przez dwóch oficerów. Otóż rzecz, dotychczas zbadana, tak się przed-

stawia: W jednym z teatrzyków sofijskich występowała śpiewaczka rumuńska imieniem Olga, nosząca na afiszu nazwę „La belle Olga". Śpiewaczka istotnie bardzo ładna, wpadła w oko pewnemu oficerowi, który też wkrótce wszedł z nią w bliższą znajomość. Owocem tej znajomości było dziecię. W pierwszych dniach zeszłego miesiąca wyszła Olga pewnego wieczora z teatru po przedstawieniu w towarzystwie swego kochanka i drugiego oficera i — już nie wróciła. Na drugi dzień znaleziono za miastem piękną rumunkę konającą. Kula zabójcy trafiła ją w usta. Przeniesiono biedną do szpitala, gdzie po trzydniowych cierpieniach rozstała się z życiem. Zbadać chorą było rzeczą niemożliwą, albowiem mówić nie mogła. Podejrzenie dokonania zbrodni padło na oficera, w którego towarzystwie wyszła z teatru. Mimo to nie wdrożono przeciw niemu śledztwa, dopiero energiczne wdanie się konsula rumuńskiego skłoniło władze do przekazania sprawy sędziom śledczym.

Z obozu Stojałowszczyków. Obiegają pogłoski, że o mandat poselski do Rady państwa, który musi się opróżnić z tego powodu, iż poseł Szajer skazany został na ośm miesięcy ciężkiego więzienia za zbrodnię obrazy majestatu, zamierza się ubiegać ksiądz Stojałowski. Fałszem jednak jest rozgłaszana przytem wiadomość, jakoby Stojałowszczycy, godząc się z tem, nie czynili kroków o ułaskawienie Szajera. Owszem bowiem przed paru dniami byli Szajer i Danielak u ministra sprawiedliwości z prośbą o wstawienie się u Cesarza za skazanym. Minister przyrzekł zrobić co się da i powiedział, aby Szajer pozostawał jeszcze na wolności aż do nadejścia najwyższego rozstrzygnienia. Zestawiając te szczegóły, dochodzimy do wniosku, że p. Danielak, dzisiejszy wódz Stojałowszczyków, albo o planach ks. Stojałowskiego nic nie wie, albo nie chce go do mandatu i przewodnictwa w klubie Stojałowszczyków dopuścić.

Godne naśladowania. Pewien filantrop krakowski chcąc powstrzymać wyzysk, jakiego dopuszczają się niesumienni spekulanci antykwarscy przy zakupnie i sprzedaży książek szkolnych, po skończeniu roku szkolnym sam zakupił wszystkie książki od uczniów pewnej szkoły średniej, płacąc ceny antykwarskie i notując przytem skrupulatnie wypłaconą kwotę i nazwisko danego ucznia. Z początkiem roku szkolnego nowo zaciężni uczniowie wykupili potrzebne książki od filantropa. Zacny obywatel uzyskaną zwyżkę ze sprzedaży książek wypłacił dawnym ich właścicielom, za co mogli zaopatrzyć się w potrzebne materyały szkolne, nie nadwerężając kieszeni rodziców i opiekunów.

Z Vichy we Francyi pisze nam jeden z prenumeratorów: Nawoływano u nas nie jeździć do wód niemieckich, jeśli można do innych z równym skutkiem. Posłuchałem i nie żałuję. Wody tutejsze szczególnie są w tych samych dolegliwościach, co karlsbadzkie, takim chorym, który jeszcze tamtych nie potrzebują, albo — co gorsza — już ich znosić nie mogą.

Dla jednych i drugich zestawienie dwóch wspomnianych miejscowości nie będzie bez interesu. Otóż, podług zdania miejscowych lekarzy, Vichy zastąpić może w zupełności Karlsbad, z tą różnicą, że nie wywołuje, jak on, nadzwyczajnego zdenerwowania. Zewnętrznie różnica między temi miejscowościami olbrzymia. Tam, w Karlsbadzie, wszystko obraca się około Sprudla i Mülbrunnu, one zdają się być, i słusznie, duszą miasta. Tu wody stanowią jakoby dodatek; treścią — zabawa. O spokoju i powadze Karlsbadu nie ma mowy. I jakżeby mogło być inaczej tam, gdzie zjeżdża kilkadziesiąt tysięcy Francuzów, a między temi blisko dziesięć tysięcy Paryżan? To też życie tu wre iście bulwarowe, krzyki nieustanne roznosicieli dzienników i szarlatanów, zachwalających towary, rozdzierają nieustannie uszy.

Hotelów tu mnóstwo, jeden wspanialszy od drugiego, willi prywatnych bez liku, a wszystkie *à louer*. Taniość bajeczna; co w Karlsbadzie płaci się guldena, tu kosztuje franka, a więc połowę. Nie mówię, oczywiście, o hotelach pierwszorzędnych, gdzie wydaje się bardzo dużo; ale przyzwoity pensyę przeciętną, taką, jak ta, na której jestem. Za pokój bardzo przyzwoicie umeblowany, z usługą i całem utrzymaniem, płacę 7 franków.

Od zabaw tu aż kipi. Setki śliczniutkich dorożek, po większej części dwukołowych „amerykanów", wożą gości po okolicy; dziesiątki składów rowerów (powiedzy któremi samochody) wynajmują cyklistom i bardzo licznym cyklistkom maszyny za tanie pieniądze. Trzy teatry: „Casino", „Cercle", „Guignal" i kilkanaście prywatnych „salles" z nieodłącznymi występami w nich co wieczór różnego pokroju „artystów", stanowią prawdziwy *embarras de richesse*. „Casino" ładne, ale nadzwyczajnego nic. Na wzmiankę zasługuje chyba sala teatralna, mieszcząca 1.100 widzów. Przedstawienia codzień: komedye, dramaty, operetki, a nawet opery z udziałem pierwszorzędnych artystów paryskich. W jednym z teatrów drugorzędnych popisywał się w tych dniach z monologami Coquelin młodszy. Jakim sposobem artysta tej miary, dotąd należący do składu członków Komedyi Francuskiej, dostał się na deski sceny, urządzonej w ogródku, w którym o kilka kroków funkcyonują *petit chevaux* i rozlega się krzyk krupierów, nie pojmuję. Zresztą treścią zabaw, przez cały prawie boży tydzień, gra i tylko gra. Grają wszędzie: w ogródkach *petit chevaux*, w Kasynie — *écarté*, w Cercle — bak, i to bak nie byle jaki, bo stawki sięgają do 25.000 fr. Słowem — Monte Carlo! Tu, jak tam, te same fizyognomie, jedne rozgorączkowane do niemożliwości, drugie o udanym spokoju; te same kobiety zdenerwowane, w kapeluszach zbakierowanych, wydobywające drżącemi rękoma złoto z zawieszonych u pasa sakiewek, rozpinające staniki, gdy „ludwików" zabraknie, aby dobyć schowany bilet tysiącfrankowy na pożarcie Molochowi gry.

Pogoda rozmaita: trochę deszczu, dużo wiatru, ale stały chłód. Termometr nie przechodzi 20° Cel., a często spada niżej 14°. A dzieje się tak na południu Francyi!

Zegar z kwiatów. Sławny botanik Linné ułożył sobie zegar z roślin, na tej podstawie, że każdy krzew, jak stwierdziły doświadczenia, o innej porze dnia kwiat swój otwiera, a o innej zamyka. I tak na zegarze Linnégo najwcześniejszą godzinę oznacza dzika róża, która o godzinie 3-ej otwiera się rano. W godzinę później o pół do 5-tej otwierają swe korony kwiaty wszelkiego rodzaju. W godzinę później, pół do 6-tej ... W pół do 7-mej otwierają się kwiaty dzikiej cykoryi, zęba i ... kartofli. W godzinę później rozwijają się kwiaty lnu i wielkie gatunki róż. Między godziną 8 a 9 otwierają swe kielichy i kwiaty róży wodnej i ... Od godziny pół do 10 do 10 rozchylają zielone obsłonki barwne kwiaty tulipanów, a od 10 do 11 centurye i szanaki. O godzinie 12 w południe otwiera się kwiat ... około 1-ej po południu ... zamyka kielichy. Po godzinie ... kwiatu. Między 1 a pół do 2 ... dzikiej cykoryi i ... kartofli, a między 3 a 4 ... kro... 5, gen-tiany i wilcze stopki między 5 a 6, a powoje między 6 a 7. Wodna róża i rzepa idą spać między 7 a 8. Dzika róża zwija swój barwny namiot listków o godzinie 9, a około 10 kwiat wilczej jagody. Bonwiwantami kwiatów, budzącymi się ze snu dopiero pod wieczór koło 8, są: wiesiołek, firletka, dzięldzierzawa i trupie główki, które rozkwitają najpóźniej, bo o godzinie 9 wieczorem.

Skrytobójcze morderstwa zdarzają się od pewnego czasu w Egipcie bardzo często. Jestto zapewne wpływ coraz bardziej szerzącej się idei panislamizmu. Tubylcy mordują skrycie Anglików i innych Europejczyków osiadłych w Egipcie, i to głównie podczas uroczystości dynastycznych lub religijnych, n. p. w rocznicę wstąpienia na tron chedywa, albo w święto Ramazanu Niedawno padł ofiarą fanatyków egipskich Anglik Walch, dyrektor dóbr koronnych. Angielskie dzienniki żądają z tego powodu energicznie wzmocnienia wojskowych posterunków angielskich w Egipcie.

O bójce żydów z żołnierzami od furgonów w Przemyślanach w nocy na 12 bm. dochodzą następujące szczegóły: W sobotę po południu zatrzymał się na noc oddział z 200 ludzi, odprowadzających 500 koni. Żołnierze oprócz trzcinek do poganiania koni nie mieli broni żadnej. Jeden z żołnierzy nie mógł czy nie chciał zapłacić za kieliszek wódki na propinacyi, za co niezwłocznie został pobity przez żydów. Równocześnie prawie na ulicy przyszło do bójki pomiędzy czterema żołnierzami a żydem murarzem o to, że sobie nie chcieli wzajemnie z drogi ustąpić. Żołnierze trącili żyda na środek drogi, a ten odwzajemnił się obiciem dwóch z nich po twarzy. Poturbowani żołnierze przywołali na pomoc kolegów, i tak w trzydziestu, uzbroiwszy się w koły, pobili kilkunastu żydów i według wskazówek miejscowych mieszkańców wybili w domach żydowskich kilkanaście okien, a ramy połamali. Do operacyi tej używali wyłącznie kijów. Żydzi nie pozostawali dłużnymi i bili żołnierzy spotykanych w pojedynkę, a jednemu z nich rękę stłukli, innemu uszkodzili oko. Jednemu z oficerów, który napotkał tę bójkę, żydzi odebrali patrontasz. — Za współudział w tej bijatyce aresztowano trzech chrześcijan miejscowych, a żyda dotąd żadnego nie przytrzymano.

Złoto w Klondyke, w zimnej Alasce na krańcach Ameryki, pobudziło do życia długi szereg przeróżnych przedsiębiorczych kompanii. Jedna z nich „Federal Hill Minning Comp." zwróciła się w tych dniach do jednego z inżynierów lwowskich, mianowicie do p. Stanisława Dzbańskiego, z propozycyą, aby wziął udział w wyprawie do północnej Alaski. Pan Dzbański odmówił.

Niekorzystny fach. Pewien dziennikarz w Georgii (w Ameryce północnej) postanowił „wycofać się z interesu" i powody swoje wyłuszcza w następujących słowach: „Dziecko się urodzi, doktor dostaje 10 dolarów, a redaktor 0; dziecko się chrzci, pastor dostaje 4 dolary, a redaktor, który tę ceremonię opisuje, 0; dziecko wyrasta, wstępuje w związki małżeńskie, pastor dostaje 20 dolarów, a redaktor, który przyjmuje udział w uroczystości, wymienia wszystkich obecnych, opisuje toalety dam stylem barwistym, uwydatnia ich przepych, zasłania braki, składa życzenia nowopoślubionym, dostaje kawałek torta lub 000; z czasem dziecko umiera, doktor dostaje 5 do 10 dolarów, pastor 4 dolary, przedsiębiorstwo pogrzebowe 25 do 100 dolarów, a redaktor pisze wspomnienie pośmiertne i dostaje 0000." Dlatego redaktorem już być nie chce. — Rzeczywiście w Ameryce trudno być dziennikarzem.

Zmarli. Na udar sercowy zmarł tej nocy Henryk Koberlei, zamieszkały przy ul. na Bajkach pod l. 5. W Tarnopolu Bronisław Jabłoński, księgarz, w 35 r. życia. — W Krakowie Michalina z Cieleckich Meyerowa, właścicielka dóbr ziemskich, w 49 r. życia.

Stan powietrza. T. o g. 8 rano 10 w poł. + 12 R.. Bar. 770. Nieruchomy. Pochmurno.

Święta prawda.

— Dlaczego prawdę przedstawiają nagą?

— Aby każdy mógł ją ubrać według swego upodobania

Myśli.

Niektóre pary małżeńskie składają się z żony i z — baby.

Niekiedy źli ludzie bywają bardzo zajmujący. To samo da się powiedzieć i o sztukach teatralnych.

Maleńkie rączki kobiece trzymają wogóle silniej ster spraw tego świata, niż ogromne ręce.

Jeżeli tak dalej pójdzie, mężczyźni domagać się będą równouprawnienia z niewiastami.

Większość współczesnych wieńców laurowych składa się z wycinków z dzienników.

Najsurowszą krytyką, którą można usłyszeć w teatrze, jest chrapanie.

Wegetaryanizm może iść na zdrowie ludziom, ale bezwątpienia przedewszystkiem idzie na zdrowie bydlętom, przeznaczonym na rzeź

Najczęściej spotykanym okazem jest człowiek stale niestały.

My, mężczyźni, nie przez galanteryę puszczamy kobiety przed nami, ale dlatego, że rzadko kiedy chcą iść za nami.

Repertuar teatru letniego. Dziś we wtorek „Odgrzewana miłość", komedya w 4 aktach Żegoty Krzywdzica. Czwarty występ pani Natalii Siennickiej. We środę „Ciotka Karola", komedya w 4 aktach Tomasza Brandona. We czwartek „Honor", komedya w 4 Hermana Sudermana. Występ pani Natalii Siennickiej. Ostatnie przedstawienie w teatrze letnim.

LITERATURA I SZTUKA.

* **Zofia Jankowska.** „Pieśni słowa". Paryż. Wydanie drugie, r. 1897. — Z 4-ma ilustracyami. — Czesława Jankowskiego.

Słowa, słowa i słowa!

To Hamletowskie wyrzeczenie zastosować można do świeżo wydanego, oryginalnego poematu p. Zofii Jankowskiej pod tytułem „Pieśni słowa". Poemat poprzedzony jest przedmową do czytelnika. Z naiwną ufnością zwierza się w niej autorka, że raz we śnie widziała kamiennego sfinksa, którego później odnalazła w jednej ze skał w Bretanii; następnie znowuż śniło się jej, że jakaś tajemnicza ręka na tle zachodzącego słońca wskazuje na zachód. Sen ten, dodaje p. Jankowska, zdecydował o wyborze miejsca wycieczki — udaliśmy się przeto na zachodnio północny brzeg Europy. Ta mięszanina tajemniczego, podniosłego nastroju z powszedniemi, zwykłemi wypadkami życia, ta dobroduszność, z jaką autorka zwraca się ku czytelnikom, a zarazem ta pewność zainteresowania ich takiemi wypadkami swego życia, jak sny, dziwiłyby nas, gdybyśmy na pierwszej stronie nie zauważyli napisu, że utwór powstał w Paryżu. Jakoż przedmowa do poematu p. Jankowskiej jest objawem czysto paryskich stosunków.

W Paryżu, tem wielkiem laboratoryum umysłowem, głównem staraniem i celem autorów jest wybić się ponad powszedniość, wyróżnić się jakimbądź sposobem z tłumu i zwrócić na siebie uwagę choćby z pomocą największych dziwactw. Spirytystyczne naprzykład powieści Rochester'a, który już dawno nie żyje, wychodzą dotąd, niby pisane przez jego ducha. Jest to jednak w gruncie rzeczy tylko nowy sposób reklamy, nic wspólnego ze sztuką nie mający. My, zacofani, do podobnego wynalazku jeszcze nie dorośliśmy, razi więc nas trochę. Ha! trudno, co Paryż, to nie Lwów.

Geneza poematu — „Pieśni słowa", o ile z przedmowy i dołączonych ilustracyi wnioskować można, ma być następująca. Bawiąc nad morzem w Bretanii, ujrzała autorka dwie skały, z których jedna kształtami swemi wyobrażała jakby olbrzymią twarz ludzką, bolem czy śmiechem wykrzywioną, — druga zaś podłużna — przedstawiała postać leżącej kobiety. Na tle tego podobieństwa skał bretońskich do ludzkich postaci, bujna wyobraźnia autorki utkała mistyczno-fantastyczną historyę królowej Tihsozo — wiecznej równowagi, mającą być zarazem historyą całego wszechświata.

Poemat p. Jankowskiej tworzy osobliwszy konglomerat mglisto-metafizycznych abstrakcyi z realnemi obrazami przyrody. Podziwiać w nim trzeba śmiałość, z jaką autorka oderwane pojęcia w realne ubiera formy — oraz zręczność, z jaką lawiruje między rafami po bezbrzeżnem metafizyki morzu. Oto próbka podobnej żeglugi.

„W zwartym szeregu czasów był jeden, który stworzył niepokojące Myśl i ludzkość widmo... Nazywało się: Zagadką Bytu. A śmiech jego szalony zaraźliwym był wielce... Zaczęto go powszechnie naśladować, nie wiedząc rzeczywiście, coby mówił. Myśl wielostronną swą istotą uchwyciła w lot brzmienie jego i przenosiła z miejsca na miejsce te dysonanse..."

Czasem jednak w tem ciągłem bujaniu się w obszarach fantazyi autorka wchodzi w nieprzyjemny zatarg z logiką. Naprzykład — str. 12 „Słowo opuściło wielkość przestworza, by zamknąć się w szczupłej ludzkiej istocie. I smutno się stało w Wszechświecie całym, gdy go Słowo osierocało: gwiazdy, chmury i przestrzenie załkały. Radowała się ziemia, radowało się morze sine, radowała ludzkość i Myśl jej..."

Według p. Jankowskiej zatem pojęcie „Wszechświat cały" nie obejmuje ziemi i ludzkości; stoją one po za nim, samodzielne, bo kiedy pierwszy płacze, one się radują!

Są też w „Pieśniach Słowa" wyrażenia jak „na horyzoncie (?) przestworza" albo też — Myśl „byt swój wplata w Zagadkę Bytu" itd.

Co jednak chciała wyrazić p. Jankowska w końcowym obrazie swego poematu, i co rozumie przez swe J płomienne, pierwszą literę wszelkiego istnienia — to już dla czytelnika stanowczo pozostaje zagadką. Proszę posłuchać tylko:

„Stworzone ze słońca, co się z za morza wychyla, dąży J wraz z falą tą pierwszą do brzegu samego... Od fali do fali migotliwą drogą się ściele dla kuli ogniowej, która nad horyzontem coraz wyżej się wznosi... W błyskotliwej, oślepiającej barw złocistych zmianie, staje J wydłużone (?) przed zmarłą królową i zgłoską niestartą do niej przemawia. Co jest — istniało; co istniało — będzie istnieć! Jesteś, istniejesz, bo czytasz i rozumiesz pierwszą literę, rzuconą światu rankiem przez Stwórcę... Istota Wielka, Jedyna, — istotom, istnieniom wszelkim literę ową na znak wypisuje... J znika powoli..."

„Pieśni Słowa" ozdobione są czterema ilustracyami męża autorki, Czesława Jankowskiego, znanego rysownika. Strona zewnętrzna przedstawia się okazale, szczególniej dwa drzeworyty wycięte są z prawdziwym artyzmem.

Głosy publiczności.

— Na pomnik dla ś. p. ks. Wincentego Żaaka, który przez lat 40 był dyrektorem szkoły u OO. Dominikanów i wychował kilka pokoleń, złożyli: Bayer Karol 10 złr., Biliński Władysław 5, Bełtowski Stanisław 1, Dawidowski Aleksander z Krakowa 2·47, Eitner Ludwik z Sambora 1.99, Glikseli Juliusz 5, Jaremowicz Wiktor 5, Jaremowicz Władysław 50 ct, Kislinger Henryk 5, Kielarski Romuald z Leżajska 1, Łukawski Wojciech 1, dr. Menkes Adolf 5, Müller Stanisław 20 ct. i tablicę pamiątkową, Podgórski Ludwik 50 ct. Dalsze datki przyjmuje handel p. Karola Bayra we Lwowie, plac Maryacki l. 9.

Część ekonomiczna.

§ **Ceny zboża. Wiedeń** 13 września. Pszenica na jesień 11.73-11.75, na wiosnę 11.75 do 11.80, żyto na jesień 8.44—8.46, na wiosnę 8.80, owies na jesień 6.28, na wiosnę 6.58—6.59, kukurudza na jesień 5.20, na maj-czerwiec 5.86—5.88, rzepak 13.70—13.80.

Lwów 14 września. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k: 215.— do 218.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 284 — do 288.—. Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 380.— do 390.—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200.— do 210.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 250.— do 260

Listy zastawne za 100 zł: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 40 lat a 10 proc. prem. 110.10 do 110.80, 4 i pół proc. los. w 50 lat 100.— do 100.70. 4 proc. los. w 60 lat 96.60 do 97·30. Banku kraj. 4 i pół proc. los. w 51 lat. 100.50 do 101.20, Banku kraj 4 proc. los. w 57 lat 97·50 do 98.20, Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 97.80 do 98.50, 4 proc. los. w 43 i pół latach 97.40 do 98·10, 4 proc. los. w 56 lat 97.10 do 97.80.

Obligi za 100 zł.. Gal. fund. propinacyjnego 4 proc. 97·80—98.50, Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102·75 do —.—, Kom. Banku kraj 5 proc. (II emisyi) 100.30 do 101.—, Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 96.50 do 97.20, Pożyczki kraj. 6 proc. 103.— do —.—. 4 proc. z 1891 r. 97.60 do 98.30, 4 proc. po 200 koron z 1893 roku 97.— do 97.70.

Monety. Dukat cesarski 5.61 do 5.71 Napoleondor 9.48 do 9.58. Półimperyał 9.50 do —.—. Rubel rosyjski papierowy 1.27·— do 1.28·—. 100 marek niemieckich 58.50 do 58.90.

Wiedeń 13 września. Notowania wieczorne. Przy zamknięciu giełdy popołudniowej stały akcye kredytowe na 362.87, węgierskie akcye kredytowe 394·00, anglobanku 165.00, bankvereiny 255.50, unionbanku 297.50, laenderbanku 233.50, staatsbahny 345.37, lombardy 86.00, elbethale 257.00, akcye tytoniowe 161.50, rima 263.00, alpiny 135.30, renta majowa 102.20, renta koronowa węgierska 99.85, losy tureckie 65.20, marki 58.73, ruble 127.05.

Telegramy Przeglądu.

Wiedeń 14 września. Wczoraj rozpoczęła się w ministerstwie sprawiedliwości pod przewodnictwem szefa sekcyi Kleina konferencya 46 sędziów przeznaczonych na instruktorów kancelaryjnych dla sądów z powodu wprowadzenia w życie nowej procedury cywilnej. Pomagać oni będą naczelnikom sądowym w urządzeniu kancelaryi i zaprowadzeniu nowej manipulacyi, a po wejściu w życie nowej procedury pełnić będą funkcye inspektorów zawodowych i utworzony zostanie dla nich osobny etat.

Kolonia 14 września. *Kölnische Zeitung* ostrzega studentów niemieckich przed urządzaniem demonstracyjnych wycieczek do Austryi. Skutki mogą być fatalne dla ich uczestników, gdyż rząd niemiecki nie będzie w możności ująć się w drodze dyplomatycznej za nierozważnymi młodzieńcami.

Do tego samego dziennika donoszą z Konstantynopola, że podpisania traktatu pokojowego należy się spodziewać jeszcze w tym tygodniu.

Paryż 14 września. Na pamiątkę swej podróży do Rosyi ułaskawił prezydent Faure 463 zbrodniarzy, odsiadujących kary w więzieniach francuskich.

Ateny 14 września. Admirałowie eskadr europejskich oświadczyli podobno, że odtąd nie pozwolą zbliżyć się do wybrzeży okrętom wiozącym wojska tureckie na pokładzie.

Lublana 14 września. Dziś rozpoczyna się tu kongres słoweński. Przybyło nań mnóstwo uczestników ze Styryi, Karyntyi, Krainy, Pobrzeża, a zapowiedzieli swe przybycie także posłowie kroaccy, młodoczech Stransky i p. Barwiński. Miasto przystrojono chorągwiami.

Berno (morawskie) 14 września. Poseł do Rady państwa, br. Prażak, urządził wczoraj sejmik relacyjny w Rakowicach i podniósł w swem sprawozdaniu, że czescy posłowie powinni zachować bezwzględną solidarność z innemi stronnictwami prawicy. Pierwszym obowiązkiem Czechów jest obecnie dążyć do powstania słowiańskiej większości w sejmie morawskim i szląskim. Rozporządzenia językowe są zdaniem mowcy tylko początkiem spełnienia postulatów czeskich, przy jedności i wytrwałości zdobędzie naród czeski także uznanie państwowego prawa czeskiego.

Totis 14 września. Wczoraj starły się oba manewrujące korpusy. Koło Szendre wykonała kawalerya wielki atak, któremu przypatrywali się obaj cesarze.

Tryjest 14 września. Wczoraj szalała nad miastem i okolicą wielka burza, która zrządziła znaczne szkody. Arsenał „Lloyda" uszkodzony.

Paryż 14 września. Król syamski nadał prezydentowi Faure'owi order wielkiej korony z żółtą wstęgą, przeznaczony tylko dla monarchów.

Podobno ma król syamski zamiar jeszcze raz przybyć do Paryża i zabawić kilka dni incognito.

Wiedeń 14 września. Przybył tu dziś ambasador austryacki w Petersburgu ks. Lichtenstein.

Ateny 14 września. Prezes gabinetu Ralli oświadczył, że Niemcy zawiadomiły rząd grecki, iż przed ustanowieniem kontroli nad finansami Grecyi nie wdadzą się w żadną dyskusyę co do ofiarowanych na zabezpieczenie odszkodowania wojennego dochodów.

Nowy-York 14 września. Dwudziestu trzech strejkujących w Hasleton (w Pensylwanii) robotników, których postrzelono z rozkazu szeryfa, umarło już skutkiem odniesionych ran. Organizacye robotnicze w całych Stanach Zjednoczonych urządzają zgromadzenia, na których uchwalają protesty przeciw postępowaniu szeryfa i jego urzędników.

W Shenandoan odbyli robotnicy zgromadzenie pod przewodnictwem duchownych i uchwalono na niem złożyć fundusz potrzebny na prowadzenie procesu przeciw urzędnikom w Hasleton.

W Pittsburgu przyszło do starcia między bastującymi robotnikami a władzą. Bastujący wyruszyli z kobietami i dziećmi i chcieli zmusić pracujących górników do przyłączenia się do strejku. Urzędnicy szeryfa zatrzymali ten pochód i powstała bójka, w trakcie której kobiety, zachowujące się nadzwyczaj gwałtownie, obiły urzędników kijami. Aresztowano cztery osoby.

HOTEL IMPERIAL

pierwszorzędny hotel, restauracya i kawiarnia

Lwów — ulica Trzeciego Maja.

Przyjechali dnia 14 września. St. baron Hagen z Wielkich óczy. St. Jędrzejowicz z Jasionki. Dr. K. Kirchmayer z Krakowa. O. Smreker z Manheim K. Rodakowska z Krakowa. Dr. T. Żukowski i dr. J. Dornbaum z Czerniowiec. Z. Lewakowski z Sanoka. Jan Strojnowski z Królestwa Polskiego. R. Goldonberg z Wiednia. J. Löwy z Pragi. J. A. Surzycki z Warszawy.

HOTEL ŻORŻA

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 14 września. A. Jełowicki z Wołynia. T. hr. Dzieduszycki z Niesłuchowa. St. hr. Tarnowski z Podola ros. K. Herodyski z Żabiniec. J. Kaisermann z Proskurowa. F. Auerbach z Pragi. St. Przedrzymirski z Woli małnowskiej.

HOTEL EUROPEJSKI.

ALBERT SZKOWRON.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 14 września. J. Breith z Ołomuńca. Dr. J. Schramm z Krakowa. Dr. Rosenberg z Stryja. Pułkownik de Schadek z Przemyśla. O. Sala z Wysocka. Hrabina C. Sołtan z Wołynia. S. Friedmann z Wrocławia. J. Schnepp z Wiednia.

HOTELE K. JANOWICZA

BELLEVUE i METROPOL

we Lwowie.

Przyjechali dnia 14 września. S. Stern z Brodów. T. Omylański z Kijowa. Ks. E Mardarowicz z Kamionki. J. Meller z Ostrawy. S. Freund z Przemysla. Dr. Tigermann z Drohobycza. R. Pick z Nachod. J. Szilasi z Wiednia. N. Hartenstein z Nadwórny. J. Wieliczker z Kołomyi.

HOTEL FRANCUSKI

we Lwowie, plac Maryacki

W nowym zarządzie, zupełnie odnowiony

(F. C. Proksch)

Przyjechali dnia 14 września. Jej Ekscelencya Mertha z Josefstadtu. K. Benyelli z Belgii. R. Zacher z Wrocławia. A. Kallach z Passau (Bawarya). J. Dworzak z Waręża. J. Kunaszowski z Tarnopola. P. Klinger z Wiednia. P. Tłuchowska z Pohrebyszcz. N. Rościszewski z Król. Polskiego. J. Stern i N. Lustig z Wiednia J. Kokas z Munkacza. S. Dzikiewicz z Podola ros. K. Stefański z Krakowa. Z. Grzybczak z Nowego Targu.

RUCH POCIĄGÓW KOLEJOWYCH

obowiązujący z dniem 1 lipca 1897 (czas środkowo-europejski).

Pociąg posp. przych. o godz.	Pociąg osob. przych. o godz.	
		Do Lwowa:
	3·04	Z Podwołoczysk na dworzec Podzamcze
—	2·30	Z Podwołoczysk na dworzec główny
5·10		Z Krakowa (Wiednia, Berlina, Wrocławia, Warszawy), z Orłowa, Chabówki, Jasła przez Rzeszów
	7·30	Z Ickan, (Rumunii, Bukowiny, Husiatyna i Kałusza)
—	7·50	Z Janowa
—	7·52	Z Tarnopola i Brodów na dworzec Podzamcze
—	8·05	Z Ławocznego (Pesztu, Kałusza, Chyrowa i Stryja)
—	8·15	Z Tarnopola i Brodów na dworzec główny
—	8·25	Ze Sokala i Rawy ruskiej
—	9·10	Z Krakowa, (Wiednia, Berlina, Wrocławia Warszawy, z Orłowa, Pesztu) Chyrowa
—	10·35	Z Jarosławia
—	1·15	Z Janowa
1·30	—	Z Krakowa, (Wiednia Chabówki, Rawy r., Sambora)
—	1·40	Ze Skolego i Stryja, Kałusza i Chyrowa.
1·50	—	Z Czerniowiec, (Rumunii, Husiatyna i Kałusza)
2·15	—	Z Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, na dworzec Podzamcze
2·20		Z Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, na dworzec główny
—	5·25	Ze Sokala, Bełzca i Jarosławia przez Rawę ruską
—	5·35	Z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) Podwysokiego, Brodów, na dworzec Podzamcze
—	5·45	Z Ickan, (Rumunii, Kosowy)
—	6·00	Z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Podwysokiego, Brodów na dworzec główny
—	6·55	Z Krakowa, (Wiednia, Berlina, Wrocławia), Wieliczki, Orłowa, Rozwadowa, Nadbrzezia, Sambora i Chyrowa przez Przemyśl
—	8·00	Z Janowa tylko w niedziele i święta
—	8·15	Z Brzuchowic od 26 sierpnia
8·45	—	Z Krakowa. (Wiednia, Krosna, Iwonicza, Rymanowa Sanoka, Jasła przez Rzesz. i Rawy r. przez Jarosław
—	8·49	Z Brzuchowic
—	9·01	Z Janowa
—	9·10	Z Ickan, Suczawy, Radowiec, Nowosielicy i Kałusza
—	9·30	Z Krakowa, (Wiednia, Berlina, Wrocławia, Warszawy) Wieliczki, Rawy ruskiej przez Jarosław Orłowa, Mezany, Jasła, Krosna, Iwonicza, Rymanowa, Mezo-Laborcza przez Przemyśl
9·42		Z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) Brodów, Kopyczyniec i Podwysokiego na dworzec Podzamcze
9·50		Z Ickan, (Rumunii, Swobody r., Husiatyna, Kosowy)
10·00		Z Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec i Podwysokiego na dworzec główny
—	10·20	Ze Skolego, Stryja i Chyrowa
—	12·10	Z Ławocznego (Pesztu) Stryja i Kałusza
		ze Lwowa:
—	4·40	Do Krakowa (Wiednia) Chyrowa, Sambora, Rozwadowa, Nadbrzezia, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Krosna, Rawy ruskiej
—	5·30	Do Ławocznego (Munkacza, Pesztu) Chyrowa
6·00		Do Podwołoczysk, Brodów, Podwysokiego z dw. gł.
6·10		Do Ickan, Jass, Bukaresztu, Kosowy, Suczawy
6·15		Do Podwołocz., Brodów, Podwysokiego z dw. Podz.
—	6·45	Do Ickan, Körösmező, Husiatyna, Nowosielicy, Berhometu, Radowiec i Suczawy
8·40		Do Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina) Rozwadowa, Nadbrzezia
—	8·55	Do Krakowa, (Wiednia, Warszawy, Berlina), Sanoka, Chyrowa, Iwonicza, Rymanowa, Stróżego i do Pesztu
—	9·20	Do Skolego, Hrebenowa, Kałusza i Chyrowa
—	9·25	Do Sokala, Rawy ruskiej, Bełzca i Jarosławia
—	9·40	Do Janowa
—	10·05	Do Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna Podwysokiego z dworca głównego
—	10·27	Do Podwołoczysk, Brodów, Podwysokiego, Kopyczyniec, Husiatyna z dworca Podzamcze
—	10·45	Do Ickan (Jass, Galacu, Bukaresztu) Kosowy,
—	1·04	Do Janowa tylko w niedziele i święta
1·55		Do Podwołoczysk, Brodów z dworca głównego
2·08		Do Podwołoczysk, Brodów z dworca Podzamcze
—	2·31	Do Brzuchowic w niedziele i święta
2·40		Do Czerniowiec, (Rumunii), Husiatyna, Kałusza i Ickan.
2·50		Do Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Rawy ruskiej, Jasła i Chabówki
—	3·00	Do Janowa
—	[illegible]	Do Skolego i Stryja
—	3·40	Do Zimnej wody
—	3·48	Do Brzuchowic
—	4·40	Do Jarosławia
—	6·24	Do Janowa tylko w dnie powszednie
—	[illegible]	Do Krakowa (Wiednia, Warszawy, Wrocławia, Berlina, Pesztu) Orłowa przez Tarnów
—	7·05	Do Sokala, Rawy ruskiej
—	7·25	Do Tarnopola z dworca głównego
—	7·30	Do Ławocznego (Pesztu) Chyrowa i Kałusza
—	7·47	Do Tarnopola z dworca Podzamcze
—	8·50	Do Janowa tylko w niedzielę i święta
—	10·20	Do Ickan (Rumunii) Husiatyna, Kałusza)
10·50		Do Krakowa (Wiednia, Warszawy i Berlina) Chabówki, Rozwadowa, Chyrowa, Rymanowa, Iwonicza, Sanoka i Jasła
—	11·00	Do Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec i Husiatyna z dworca głównego
—	11·27	Do Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec i Husiatyna z dworca Podzamcze

Uwaga. Czas średnio-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut. Godz. 12 czasu średnio-europejskiego równa się godz. 12·36 podług zegaru lwowskiego.

Nocne godziny od 6 wieczorem do g. 5 m. 59 rano objęte są tłustemi ramkami. — Biuro informacyjne c. k. kolei państwowych przy ul. Trzeciego Maja l. 3 (Hotel Imperial), udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych, sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym.

62)

KTO WINIEN?

POWIEŚĆ

przez

E. BRADDON.

(Tłómaczyła z angielskiego baronowa Zofia Hartingh).

(Ciąg dalszy).

Obie panienki przyjemnie spędziły z sobą poranek. Izia oprowadziła towarzyszkę po ogrodzie, stajniach i gospodarstwie, gdzie sama wiele miała do obejrzenia po czteromiesięcznej niebytności w domu. Odbyła długą naradę z głównym ogrodnikiem, który przedstawił jej plany różnych zmian, jakie projektował w cieplarniach i oranżeryach; następnie pokazała Fanny cały dwór i obrała dla niej najpiękniejszy pokój z oknem weneckiem, oplecionem dokoła zwojami klematydy i żółtego jaśminu.

Po drugiem śniadaniu, przy którem sir Everard rzadko kiedy bywał obecnym, Izia zaproponowała Fanny przejażdżkę koczykiem.

— Jeżeli ci na tem nie zależy — odpowiedziała tamta — to wolałabym przejść się z tobą po parku, albo słuchać, jak zagrasz barkarolę Chopina na tym twoim wspaniałym fortepianie.

— Nie zależy mi bynajmniej na przejażdżce — rzekła Izia.— Chciałam tylko ciebie zabawić.

— W takim razie zostańmy w domu — zadecydowała Fanny.

Uważała się ona niejako za opiekunkę Izi, obowiązaną czuwać nad tem, aby spokój jej ducha nie został zakłócony wiadomością o Mortona chorobie, którą ojciec chciał utrzymać przed nią w tajemnicy. Gdyby pojechały przez wieś, napotkałyby niezawodnie Shafto Jebba, albo pana Mawka, pastora, którzy zaczęli ubolewać przed nią nad niebezpieczeństwem, w jakiem się znajduje jej narzeczony. Należało więc ile możności strzedz ją od wszelkiego zetknięcia z obcymi i przetrzymywać jak najdłużej wśród czterech ścian dworu, gdzie cała służba miała surowo nakazane milczenie.

Wróciły więc do saloniku Izi, gdzie Fanny z uczuciem rozkosznego lenistwa rozciągnęła się na pokrytej białem puszystem futrem niskiej kozetce, ustawionej opodal kominka.

— A teraz zagraj mi co, Iziu — prosiła — gdy tymczasem ja marzyć będę o wszystkiem tem, co mogłoby być, gdyby życie pokierowało się było inaczej. Nawet najprozaiczniejsze istoty chwilami bywają sentymentalnemi, a mnie Chopin zawsze usposabia do marzeń.

— Cóż ci mam zagrać, Frances?

— Nie nazywaj mnie Frances, lecz poprostu Fan. Brzmi to trochę jak nazwa nosatego wyżła, ale wszyscy, którzy mnie kochają, nazywają mnie w ten skrócony sposób.

— Morton zwykł nazywać cię Fan — szepnęła Izia.

— Morton, moja kochana, dba o mnie akurat tyle, co o swego psa lub konia. Przywykł do mnie. Jeździliśmy, tańczyliśmy, grywaliśmy w bilard i w kręgle razem; zanim ciebie poznał, wszystek wolny czas spędzał w Blatchmardean.

— Czy widywałaś go często w naszej nieobecności? — drżącym głosem spytała Izia.

— Bardzo rzadko. Zajęty był swymi wyborami — pospiesznie odparła Fanny, w obawie aby jej Izia nie zagadnęła w następstwie o zdrowie i humor Mortona. — Ale wiesz co, kochanko, lepiej nie mówmy o nim. To tylko powiększa twój smutek.

— Więc będę grała tobie, a myślała o nim łagodnie rzekła Izia.

Najmilsze i najrzewniejsze tony ulubionego mistrza wybiegły z pod jej palców, budząc poezyą natchnienia marę przeszłości, pogrzebanej na zawsze, a Fanny Grange, siedząc z pochyloną naprzód główką, wpatrzona w płonące głownie, rozmyślała nad tem, jak dziwnie splątanem pasmem jest wątek ludzkiego życia. Dlaczego sir Everard nalegał o zerwanie związku, na który sam zezwolił był przed rokiem? Zakrawało to na okrucieństwo i tyranię rodzicielską.

— A przecież niepodobna posądzić go o brak serca i szlachetności — mówiła sama do siebie, rozpamiętywając tę poważną urodę tej myślącej twarzy, napiętnowanej głębokim wyrazem, którego znaczenia nie mogła przeniknąć.

Jakieżto szlachetne musiało być to serce, które przez lat dwadzieścia pozostało wiernem pamięci pierwszej swej miłości! Niejeden w położeniu sir Everarda zapomniałby i ożenił się powtórnie po roku lub dwóch. Ta stałość pozagrobowa dziwny nadawała urok w oczach lady Fanny pięćdziesięcioletniemu odludkowi, który zerwał ze szczęściem na zawsze.

Izia grała przeszło godzinę, pieszcząc melodyą rozteskniono serce swoje; potem obie panienki nałożyły okrycia i wyszły przejść się po ogrodzie. Dzień był słoneczny i powietrze łagodne, a widok z tarasu przedstawiał się prześliczny. Czas jakiś chodziły rozmawiając, a gdy już miały zawrócić ku domowi, Izia spostrzegła postać jakąś, zbliżającą się ku nim wzdłuż szpaleru, widocznego od strony bramy.

— To miss Hardman, jeżeli mnie oczy nie mylą! — zawołała silnie poruszona. — Co ona tu robi? sama... o tej porze...

— Chodź!... — spiesznie przerwała Fanny, chwytając ją za rękę i usiłując pociągnąć za sobą. — Lepiej unikaj jej... Sir Everard nie chciałby pewnie, abyś się z nią spotkała.

— Dla czego? To nie zrobi żadnej różnicy. Owszem, zobaczę ją chętnie. To taka dobra, szczera dusza. Dowiem się przecież coś o Mortonie i o ciotce Dorze. Nazywałam ją ciotuchną, sądząc, że nią będzie w istocie. Och! Faniu, żebyś ty wiedziała, jak ja ją kochałam i jaka ona dobra była dla mnie! A teraz co ona sobie musi myśleć o mnie?... że byłam fałszywą i niewdzięczną.

— Po co ma przypuszczać coś podobnego? Domyśla się pewnie, że byłaś tylko posłuszną woli ojca.

— Ale nie wie, ile bólu kosztowało mnie to posłuszeństwo. Myśli może, że przyszło mi się wyrzec Mortona obojętnie, z łatwością. Och! Faniu, nie śmiem w oczy spojrzeć nawet Elżuni Hardman.

— Więc uciekaj do domu, najdroższa, a pozwól mnie wytłómaczyć jej wszystko. Ona zrozumie przecie, że niemiło ci jest spotkać się z kimś z Tangley Manoru — gorąco nalegała Fanny, przeczuwając grożące niebezpieczeństwo.

— Nie, nie... broniła się Izia. — Nie chcę być niegrzeczną względem niej.

Elżunia podeszła już była do nich. Wyciągnęła dłoń do Izy, ale w zachowaniu jej nie było cienia dawnej serdeczności, z jaką witała zawsze narzeczonę Mortona.

— Musisz już wiedzieć... — zaczęła chłodno.

— Co? — przerwała Izia gorączkowo. — Czy to coś, co dotyczy Mortona? Nie wiem nic.

— Jakto? Nie znalazł się nikt, ktoby ci powiedział, że on jest umierającym i że raz przynajmniej na świecie bliskiem sprawdzenia jest to, że ktoś umrze od pęknięcia serca

Iza zbladła jak ściana i uchwyciła się silnie ramienia Fanny, aby nie upaść.

— Jakże okrutną jesteś, żeby jej udzielić tej wiadomości tak, bez przygotowania! — krzyknęła Fanny oburzona.

— Ktoś musi przecie powiedzieć jej prawdę. Postąpiła okrutnie względem Mortona. Zażartowała sobie z niego i zwichnęła mu życie. Dla czegoż nie ma wiedzieć, że umiera przez nią? Ona nie będzie więcej cierpiała nad tem, niż drudzy.

— Nie umiera!... Na miłość Boga, nie mów, że on umiera!.. — zrozpaczonym jękiem wybiegło z ust zbielałych Izy.

— Jest tak bliskim śmierci, że chyba cud może go ocalić. On cię tak kochał, że może widok twój przywróci go do życia. Czy przyjdziesz do niego?

— Tak — bez wahania odparła Izia, zapominając po raz pierwszy w życiu o ojcu i o wiązku.

— Iziu! — upominała Fanny, czując, że położenie jej staje się z każdą chwilą bardziej krytycznem. — Zapominasz o obietnicy, danej sir Everardowi.

— Przyrzekłam ojcu, że nie poślubię Mortona, ale nie, że go widzieć nie będę. Idę z tobą, Elżuniu. Ty, Fanny, wytłómaczysz to ojcu.

— Za nic w świecie nie chciałabym narazić się na widok jego gniewu. Iziu, opamiętaj się!.. — błagała Fanny.

— Jeżeli dbasz o jego życie, zaklinam cię, nie trać chwili czasu — prosiła Elżunia. — Zostawiłam kabryolet u bramy. Chodź!.. Przyrzekłam mu, że cię przyprowadzę do niego.

— Czyż mu to co pomoże? — przekładała Fanny.

— Może nie. Może umrze przed nocą. Ale pragnie raz jeszcze ujrzeć ją przed śmiercią, więc nie godzi się odmówić mu tej ostatniej pociechy.

— Przed śmiercią! Więc ty sądzisz, że on umrze?! — łamiąc bezsilne dłonie szepnęła Izia.

— Lekarze nie robią prawie żadnej nadziei. A jednak dziś wydaje mi się cokolwiek silniejszym. Polepszenie to wywołała nadzieja zobaczenia ciebie.

— Zapytaj przynajmniej ojca twojego o pozwolenie — mówiła Fanny.

— Naraziłabyś się może na odmowę. Nie. Nie ma chwili czasu do stracenia. Chodź, Izo. Odwiozę cię potem sama do domu.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Fiałkowskich w Białej. Drukarnia nar. St. Maniecki i Spółka, Hotel Żorża. Zarządca W. Hodak.